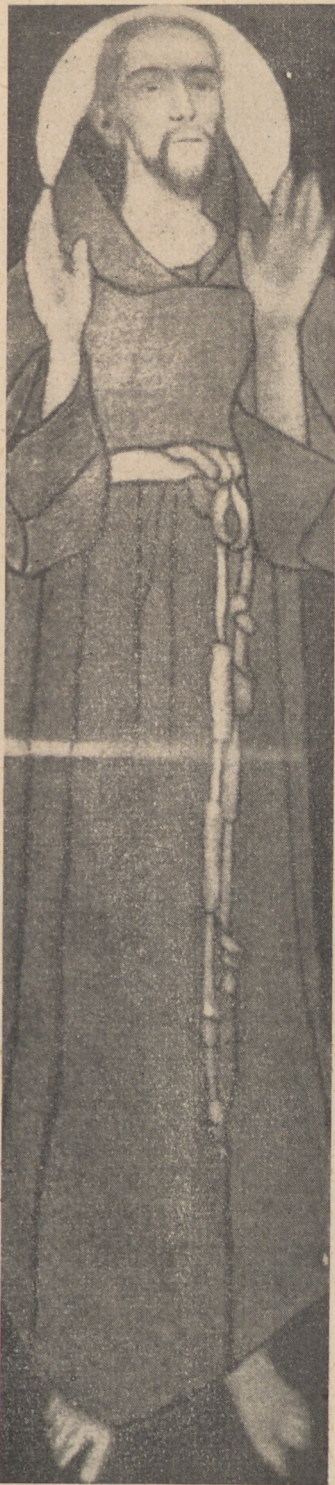




KOLEĐNICY
Rzeźba Karola Tchorka

ROK PIĘTNASTY
16 ²³ GRUDNIA
N U M E R
TYGODNIK

ISKRY



Święty Franciszek z Asyżu

„CÓŻ, CI HERODZIE, BOGACZU? PRZYCHODZI NA CIEBIE DZIEŃ PŁACZU...”

(Szopka z dawnych lat...)

To i owo — z encyklopedii...

ENCYKLOPEDIA powie nam naturalnie wszystko, co trzeba, o jasełkach i szopkach: gdzie powstały, kiedy i w jaki sposób. Pouczy nas poważnym głosem naukowego doradcy i zaznajomi z „materiałem“. To jest najprostsza droga — ale dzisiaj wcale nie mam ochoty na encyklopedię.

Już wiem przecież: u nas, w Warszawie, za Sasów, w kościele św. Anny, przy ulicy Krakowskie Przedmieście.

W pięknie przystrojonej kolebeczce, w krućcie kościelnej, leży sobie malutkie, nagie Dzieciątko, a przy nim Matka Boża i św. Józef, pochyleni z zachwytem. Ludzie przychodzą, stają i pobożnie kiwiają głowami. Na chórze śpiewają kolędy, gra muzyka.

Potem do świętej grupy przybywają jeszcze inne postacie: żydzi, mieszczanie, chłopci, żołnierze straży trzymający, bydlę domowe, ptaństwo... Ale to już później w reformackim kościele. Aniołkowie w obłokach śpiewają wijącym się jak wstęga napisem: „Gloria in excelsis Deo...“ Grają organy, a publiczność tak głośno okazuje swój zachwyt i tak tłoczy się nieprzystojnie, że ks. biskup Czartoryski jasełkowych owych cudów zabronić po kościołach musi.

Koniec XVIII wieku wita je już tylko w domach prywatnych, u niejakiego Zawadzkiego, na Pradze, głównie...

Nie, nie mam dziś ochoty na encyklopedię; wolę zajrzeć do tej starej gazety. Patrzenie, co za ciekawa wiadomość!

Pewien paryski dentysta połowy XVI-go wieku wpadł na pomysł mechanicznego poruszania figurek i stworzył pierwsze szopki. Nie na dobre mu to jednak, biedakowi, wyszło. Kiedy, dumny ze swego wynalazku, puścił się w podróż ze swymi ruchomymi figurkami i zawitał do Szwajcarii, posądzono go o czary i skazano na spalenie na stosie. Ledwie udało mu się wyjaśnić mechanizm lalek i uniknąć śmierci!

Ale silniejsze — wspomnienie...

Tak, ciekawe są te dawne wiadomości, ale dziś i gazety nie chcę. Wolę chyba...

*„Dobyl tak pięknego głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego...
..Więc rzecze mu Józef: nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się Dzieciąteczko twego śpiewu złęknie...“*

Jezus Maria — a to co?

Uderza o uszy jakaś dyszkantem wyśpiewana melodia. Skoczna, bylejaka, chłopska. Słowa — jak i melodia — prostackie, bez oglądy. Wyciągam nagle ręce: O, witajże mi, Kubo, drewniany Kubo w czerwonym kubraku w zawadziackiej czapie! Witaj mi, towarzyszu Jaśka, Maćka i Bartka, wywijający z nimi po drodze do stajenki zawrotne obertasy!

Suniesz swoją wytyczną ścieżyną, swoją szparą waziutką w szopkowej podłodze, prosty jak świeczka w swej drewnianej sztywności, obiema nogami to w tę, to w ową stronę mocno uderzając...

A z wami i baran beczący, i koza brodata, i cielak łaciasty, o zadziwionej minie. Chleb i kołacz niesiecie, a tuż obok wesola Małgorzatka spieszy, co z hułanami bez spoczynku tańczy; i żyd karczmarz pejsaty, i krakowiak z kra-

kowianką kółeczkami brzęczący i — dreszcz mnie nagły
chwytą — straszliwa śmierć-kostucha z wyszczerzonym zębem i klekoczącą kosą w białych, kościanych palcach, i diabeł rogaty, co się nad purpurowym od powłóczystej szaty królem Herodem bezlitośnie znęca...

„A za twoje wszystkie zbytki —
Idź do piekła, boś jest brzydki...”

Nie potrzebna mi encyklopedia, nie potrzebna stara —
z przed wielu lat — gazeta! Na chwilę oczy przymknę, na
dłoni głowę oprę. Z dna najgłębszego pamięci wyłowię tamto,
dawne, prawdziwe, prawdziwsze, niż w książce...

Witaj mi, drewniany Kubo, piskliwym dyszczantem śpiewający swe prostackie piosenki z za tajemniczej czerwonej firanki... Śmieszny Kubo o „baranim głosie”...

Jak to było pewnego razu...

Już się skończyły najgłębsze choinkowe wzruszenia. Jeszcze palą się świeczki i jeszcze wciąż mocno pachnie nagrzaną, topniejącą żywicą w naszym dużym salonie, ale zabawki z pod choinki nie są już tajemnicą: nasze niecierpliwie, dziecięce dłonie wyczarowały już z nich bliską i zrozumiałą istotność: lalki uśmiechają się zwyczajnym, zrozumiałym uśmiechem i stają się ciepłe w objęciu tkliwych ramion, a dwa gniadosze w dużej, ślicznej, słomą krytej stajni tchną już codziennym dosytem odpoczynku przy żłobie.

Tęczowe łańcuchy błyszczących kulek, wielkie, lśniące bomby czerwone, szafirowe, zielone, gwiazdy promieniejące, pajęczyna nici złotych i srebrnych, i tam, w górze, najpiękniejszy, ukochany nasz aniołek z pierzastymi skrzydłami — wszystko trwa jeszcze zasłuchane w echo śpiewanej przed chwilą kolędy... Drżą jeszcze białe klawisze fortepianu; w ciepłym, wonnym powietrzu pokoju zawisły ostatnie nuty.

— Graj jeszcze, mamusi!... ciociu, śpiewaj!...

Pachną jabłka, mocno uderza o nozdrza woń korzennych pierników...

„A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami...”

Dziecięcy głosik wyciąga ulubioną melodię i dziecięce serce bije mocno.



MODLITWA

Biedaczyny Chrystysowego

KLEKAM przy żłobku
[Twoim,

nieśmiały, trwożny, drżący,
o słodkie Dziecię Jezus,
o Boże Wszechmogący.

Pozwalasz przyjść i złożyć
u stóp Twych błagań słowo,
więc kładę prośby serca,
nie pogardź moją mową.

O, zamień serce moje
w opiatek kruchy, biały,
połam, pokrusz na części
i rozsyj na świat cały.

Chcę serca tym okrucieństwem
wspomóc nędznych, strapio-

[pionych,

i tych — na brzegu grzechu,
i tych w przepaściach zgu-

[bionych.

I spraw, by każda cząstka
się i wiarę dała.

...by w Noc tę Wigilijną,
moc boska w sercach władata...

...by w noc tę wigilijną,
w płomykach świec na ołta-

[rzach,

w ścielącej się woni kwiecia,
w barwach zaklętych w wi-

[trażach...

...by w dźwiękach dzwonów

[północy,

w burzy w organach huczącej...
...by w blasku Gwiazdy

[Betleem

Mędrców do Żłóbka wiodącej...
...by serce moje rozbite

na okruszynek miliony
szepotało barwą i dźwiękiem:

Niech będzie Bóg uwielbiony...

A dla mnie, dla mnie samego,

och, daj mi blaski tęczowe —

— złociste — srebrne —

[anielskie —

które Twą stroją głowę.

Gdy pełne będą me ręce
tych światel, tęczy i złota,

rozsypię je ludziom na serca,
by w nich wykwiła tęsknota...

tęsknota — do Ciebie, Chryste,
do cichych słów serca Twego...

byśmy się wszyscy zbliżyli
do Boga Utajonego!

...Klekam przy żłobku Twoim,

nieśmiały, trwożny, drżący...

o słodkie Dziecię Jezus,

o Boże Wszechmogący....

B. Stef. Kossuthówna

Jasełka średnowieczna

PASTERKA

W MOJEJ wiosce o północy
biją dzwony z całej mocy
i zwołują ludek z siola
na „Pasterkę“ do kościoła!..

A w kościółku we żłóbeczku
Mały Jezus na sianeczku
drobną dłonią spośród kwiatów
błogosławi wokół świata.

Toteż dziatwa z całej wioski
w krąg obiegła żłóbek Boski
i ciekawie a z prostotą
na Jezuska patrzy oto —

i na Jego Matkę Świętą
pochyloną, uśmiechniętą;
na zbudzone turkaweczki,
co trukają wśród klateczki!..

A tymczasem ścisk już w
[nawie:
poprzed ołtarz wyszedł prawie
ksiądz w asyście ze mszą
[świętą
i na chórze grać zaczęto...]

O, jak błogo wówczas w duszy,
gdy westchnienia pieśń
[przygłuszy
i z starymi wespół młodzi
wraz zanuca: „...Bóg się
rodzi!...“

Brzmią organy... rwą się echa,
aż Pan Jezus się uśmiecha
i to serce, co w łzach,
[w smutku
biło dotąd po cichutku —
w głos uderza z całej mocy,
jako dzwon ten o północy!..

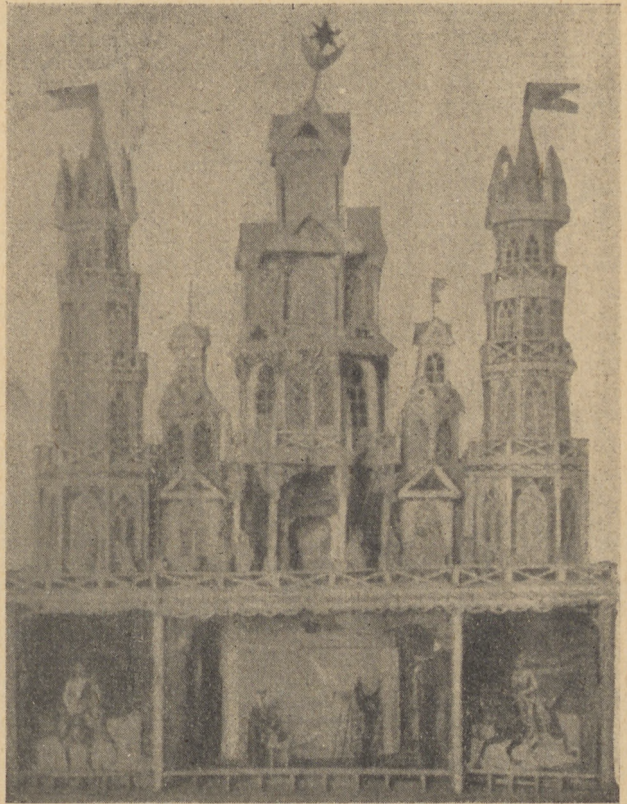
E. Klöniecki.

PRZYJACIÓLKOM
I PRZYJACIOŁOM

ISKIER

przesyłamy serdeczne
życzenia

ŚWIĄTECZNE
I NOWOROCZNE



— Będzie się nazywała Marylka!
Chyli się jasna główka nad lalczyną buzią, tą buzią już
od razu bliską, kochaną, swojską...

— Maryleczko, Maryleczko! kochana moja córeczko!
Ktoś uderza jeszcze jakiś ostatni, samotny akord; ktoś
zdmuchuje dopalającą się świeczkę.

I nagle:
— Chłopcy z szopką! Chłopcy z szopką przyszli, proszę
pani!

Tatuś, mamusia, ciocia, wujkowie — wszyscy dorodzi
rzucają się ku drzwiom korytarza. Dzieci przeciskają się mię-
dzy nimi, jak piskorze. Serduszka biją radośnie, uderzają moc-
no w małych piersiach z wielkiego wrażenia.

Szopka! szopka!

Chłopi z szopką

W dużym pokoju przy kuchni, gdzie stoją zapasowe sza-
fy, wielka blaszana wanna (nie znano jeszcze wtedy luksusu
łazienki!), singerowska maszyna do szycia i na starej komo-
dzie cała bateria lamp naftowych, które wieczorem, zapaliw-
szy je, roznosi się po pokojach, i gdzie podłoga z białych do
mycia desek nie zniszczy się od grubych, ośnieżonych bucio-
rów — roztasowali się już na dobre chłopcy z szopką.

Przejęte wagą chwili służące wnoszą krzesła i szeregują
je w dwa rzędy. Tajemniczo majstrują coś, ukryci za czer-
woną firanką, po obu stronach szopki na stołkach kuchen-
nych rozpiętą, trzej ziębnięci i mocno w ciepłe parujący

Gdynia, Wilno, Polesie

PO ODWIEDZINACH francuskiego ministra w Warszawie, Bukareszcie Białogrodzie i Pradze toczyć się teraz będą długie układy między państwami europejskimi o pokój i porozumienie. Anglia i Francja obiecują zwrot niektórych kolonij, ale chcą, żeby Niemcy przestały zagrażać swoim sąsiadom, nie tylko na zachodzie, ale i na wschodzie Europy. Pragną też mocarstwa zachodnie wzmocnić swoich sprzymierzeńców wschodnich, żeby mieć pewność, iż Niemcy ich nie zaczepią.

Dlatego minister francuski zapewnił nasz rząd, że jeśli Niemcy otrzymają kolonie, to i Polska nie wyjdzie z pustymi rękoma. Ponadto ma Polska otrzymać nową pożyczkę na elektryfikację Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Anglia też okazuje nam swoją życzliwość. Jeżeli Francji zależy na tym, ażeby sprzymierzona z nią armia polska była silna, a przemysł polski zdolny do jej zaopatrywania, to znów Anglicy zainteresowali się wzmocnieniem polskiej floty wojennej i handlowej. W tym celu zawarty został układ pomiędzy polską stocznia, czyli fobryką okrętów w Gdyni, o daleko od niej starszą, większą i bogatszą stocznia angielską. Stocznia angielska wejdzie w spółkę ze stocznia polską i da pieniądze na jej rozszerzenie. Również przyjmie polskich techników na naukę budowy okrętów wojennych, jak te kontrtorpedowce i łodzie podwodne, które nam dotąd budowali Anglicy i Francuzi.

W związku z tym odbyło się ciekawe i ważne posiedzenie Zarządu polskiej Ligi Morskiej i Kolonialnej. Zasłużony wojskowy polski, bliski współpra-

malcy. Brzęknie czasem cienki dzwoneczek, stuknie coś nieoczekiwanie. Zamierają serca z niecierpliwego wzruszenia...

Oto już po dwóch bokach teatrzyku, w przytwierdzonych blaszanych obręczkach umocowane — cienkie świeczki zapłonęły żółto-dogasającym ognikiem. Trzy chłopięce, krzykliwe, nieopanowane głosy zaczynają kołędę. „W żłobie leży, któż pobieży...” płynie wątpliwa harmonia fałszowanej melodii.

W naprężonym oczekiwaniu, z ulgą wielką, chwytamy wreszcie nutę ostatnią, po której nawet (ach, wiemy to przecież dobrze!) nieduża, brudna, czerwona od mrozu ręka wysunie się z za firanki i ostro potrząśnie małym, przenikliwym dzwoneczkiem.

Mocno, mocno ściskam rękę mamusi, bo oto nagle podnosi się spełzła, czerwona zasłona...

Dziecięce zachwycone oczy nie odrywają się już od matlutek scenki, na której wszystko — jakże dobrze znajome i jak gorąco co roku oczekiwane — wydaje się cudownym, niebywałym, upragnionym.

Widowisko

I ta drewniana panna w perkalowej sukni w kropki, błagająca brodatego zbójcę o litość; i ten piaskarz z ciężkim workiem na plecach („piasku-u, piasku-u!... białe-ego! wiślane-go!... piasku-u, piasku-u!...“); i Małgorzatka w pasowym gorsecie, furkocząca marszczoną spódniczką — („Za górami, za lasami, tańcowała z ułanami...“); i tych dwóch podpitych kumów, co to swarzą się ze sobą, do bijatyki biorą — trzask, prask, z jednej, drugiej strony, a potem godzą się i całują, przepraszając wzajemnie. A potem groźny i nieubłagany Herod z wąsami Sobieskiego, w szacie czerwienego króla i koronie ze złotego papieru na głowie... Oto się dowiaduje o narodzinach Dzieciątka.

— „Wołać mi tu marszałka!“

— „Niech mi będzie wszystko wysiekane, wyrąbane, żadnego pardonu nie dane!...“

I dreszcz!...

Coraz mocniej zaciskają się małe palce na mamusinej dłoni. Wtula się lękliwa głowa w podniesione ramiona. Znowu ten chłodny, jednakowy co roku, wzruszający lęk... Jakoś straszno robi się w dużym pokoju. Niesamowicie i groźnie brzmią z za firanki zgrubiałe i ochryple nagle głosy.



Kołodnicy pod oknem
Obraz Maszyńskiego

ownik ś. p. Marszałka Piłsudskiego, generał Kazimierz Sosnkowski, przedstawił na tym posiedzeniu program budowy polskiej floty wojennej i handlowej na najbliższe lata. Wywiązała się nad tym programem ożywiona rozprawa, po czym zebrani uchwalili wezwanie do Sejmu i Senatu, żeby ten program został przyjęty jako prawo.

Jednocześnie Rząd Polski krząca się żywo także nad ogólnym podniesieniem naszego gospodarstwa narodowego w coraz to innych częściach kraju. Po Centralnym Okręgu Przemysłowym, który powstaje w Sandomierszczyźnie, a ma sięgać aż po Lwów, Rząd zainteresował się Kresami Wschodnimi. Do Wilna zjechał wicepremier Kwiatkowski z ministrami przemysłu i handlu, oraz komunikacji, i tam odbyła się wielka narada z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa nad tym, jakby podnieść życie gospodarcze i za- możność na Wileńszczyźnie.

Przede wszystkim, jak już pisaliśmy, ma być zbudowana wielka elektrownia rzeczna, która będzie dostarczała taniej siły do maszyn i warsztatów przemysłowych, przy czym te

Samotna trwoga siada tuż, tuż, na tym samym krzeselku... I tak, jak co roku: nie ma już tatusia, nie ma wujków i cioc, nie ma stojących z boku i zapatrzonych w widowisko Rózi i Antosi... Obcą, daleką staje się nawet mamusina ręka... Żółtawe, migające świeczki skwierczą tak niespokojnie... Jakże źle, jakże ciężko groźnemu Herodowi na duszy; dręczą go jakieś przeczucia; popłakuje na swym purpurowym tronie. Ścisła się żalem srogim dziecięce serduszek; nie może znieść spokojnie męki straszliwego mocarza.

„A cóż ci, Herodzie — bogaczu?...
Przychodzi na ciebie dzień płaczu...”

I oto nagle — dreszcz. Niezapomniany po dziś, zimny, mrozący skórę. Biała śmierć, jasnokościwy szkielet z kosą w rękę.

Na próżno drżącym, błagalnym głosem ofiaruje jej Herod skarby swoje, i władzę, i koronę złocistą, i berło diamentowe. Na próżno błaga zmiłowania...

Suche, ostre uderzenie kosy. Skurcz nagły w dziecięcym sercu.

A potem czarny, rogaty diabeł, gdzieś z góry spadający, z widłami w rękę — i szamotanie się, bicie, walka. Czy nie można dopomóc, zatrzymać, nie dać?

— Mamusiu, mamusiu! onby się może poprawił!...

Żłobek

Tuż, nad samą stajenką, zatrzymała się olbrzymia gwiazda. Płynęła, uwieszona na cieniuchnej niteczce, której tak bardzo pragnęliśmy nie widzieć. Była podobna do promienistego słońca. I zaraz za nią przybieżeli pasterze. Matka Boża nie odwróciła ku nim głowy, wpatrzona w Dzieciąteczko, które spało na sianku. Nie spojrzała też i na Trzech Królów. Czuwała.

Św. Józef stał, oparty na kiju, pochylony nieco nad tek- tutowym żłobkiem.

W stajence zrobiło się kolorowo i pełno. U góry fruwały aniołkowie. Wiedziałam przecież, że to były gumki, na których huśtali się w powietrzu, ale starałam się o tym zapomnieć. Tak było dobrze myśleć, że naprawdę przylecieli zdaleka, z tego niebieskiego, nadobłocznego nieba...

Chłopcy za firanką śpiewali znów kolędy, ale cicho i sennie.

„Jezus malusieńki ,nagi, nagusieńki...” — powtarzałam za nimi bez głosu, bez ruchu warg, samą myślą tylko. Utuliło go, zakoiysać, owinąć ciepłą kołderką...

„Lulaj-że, Jezuniu, lulaj-że, lulaj —
A ty go, Matuniu, w płaczu utulaj...”

Znów stawało się dobrze, cicho, bezpiecznie. Ręka znów tak spokojnie i ciepło leżała w mamusinej dłoni. Wszyscy swoi znów byli tuż, bliźutko, dokoła. Wielka czułość dla maleńkiego Dzieciątka wzbierała, jak fala. Leży — takie śliczne, takie różowe, niedotknięte...

Trzeba je kochać.

Prosi dziaduś, prosi...

A gdy zapadła już naprawdę, po raz ostatni, kurtyna i wysunął się z za niej siwy dziadek z ogromną brodą i workiem pustym na kiju, do którego starym obyczajem wrzucało się srebrne pieniądze — na duszy było już zupełnie pogod-

Górale z gwiazdą

Obraz M. Borucińskiego



ZŁOTE NICI

ŚWIECZKI, złoto, srebro do choinek — wykrzykiwał zachrypnięty głosik.

Mały chłopak, obładowany koszem, uwijał się na wszystkie strony. Biegał nie tylko po to, żeby zachęcać i zdobywać coraz nowych kupujących, ale i dlatego, że mróz brał coraz większy i zimno mu było stać bez ruchu. Fruwały wokół jego szarej kurteczki srebrne i złote promienie nici przewieszonych przez rękę, a nogi obute w podarte pończochy i dziurawe pantofle nocne tupwały niestrudzenie w takt gwizdanej piosenki.

Z daleka malec był podobny do wróbla, który skacząc dla rozgrzewki na podmarzniętych łapkach w śniegu szuka pożywienia.

— Za jedno 10 groszy cała paczka zimnych ogni — wykrzykiwał co chwila uprzejmym ruchem podsuwając swój wyładowany po brzegi kosz.

Pieczęłowicie zasłaniał też od śniegu tekturowego pajaca, którego dla zachęty wydobywał i pociągał za sznurek.

— Srebro, złoto na choinkę — czerwona jak rak ręka wysunęła się w stronę ucznia, który się właśnie przed nim zatrzymał.

— Daj mi zimnych ogni, tylko żeby nie były zmoknięte.

Chłopak uśmiechnął się porozumiewawczo do kupującego, który wyglądał na jego rówieśnika.

— To się wie, bo inaczej nie chcą się palić, ale mam dobry towar. Lubię i ja ogień, jednak jak handel dobrze pójdzie, to wracam z pustymi rękami, nawet mi nic nie zostanie. Złota dać? Mam najlepsze, trzeba tylko uważnie przecinać bawełnę. Kiedyś i ja miałem choinkę, wtedy potrafiłem tak rozplątać złoto, że okręcałem drzewko jedną nitką.

— A teraz będziesz miał choinkę? — zapytał uczeń.

Malec ruchem nerwowym zatarł rękę, a twarz skurczyła mu się na chwilę boleśnie, a potem cicho powiedział:

— Gdzie tam, domu przecież nie mam, rodzice nie żyją, a ten, co mnie wynajął do sprzedaży, sam w przytułku mieszka.

nie, najzupełniej wesoło. Dzwoneczek przy woreczku dzwigał, dzwonił, turlikał, gdy nim dziadek potrząsał i do widzów nachylał — i chętnie dorzucało się jeszcze i jeszcze, bo tak śmiesznie trząsał siwą brodą i powtarzał starczym, roztrzęsionym głosem swe zwykłe: mało, mało.

W podskokach też wracało się do salonu.

Choinka dogasała. Złoczone orzechy na czerwonych wstążeczkach błyskały między igiełkami. Pierzasto-skrzydły aniołek drzemał. Za oknami, patrzącymi na niepokalaną, uspioną biel Saskiego Placu, stała noc.

Bardzo wczesna i bardzo cicha, świąteczna noc grudniowa.

Helena Duninówna.

z nich, które będą świeżo powstawały lub rozszerzały się, otrzymają ulgi podatkowe. Zaczęto już popierać przemysł lnianski, powiększono liczbę szkół powszechnych, na nowe zaś inwestycje państwowe w tych okolicach w r. 1938 rząd przeznaczył 30 milionów złotych.

Jest nadzieja, że w miarę dalszego rozwoju poprawy gospodarce oraz silniejszego wpływu pożyczek zagranicznych, Kresy Wschodnie dostawać będą coraz więcej. W związku z tą nadzieją słusznie przypominają dzienniki, że warto pomyśleć o osuszeniu bagnistego Polesia. Tamtejsza ludność, chociaż nieliczna, z trudem może się wyżywić i często trzeba dowozić zboże na Polesie z innych stron Polesia. Ale gdyby osuszyć województwo nowogródzkie, to możnaby tam osiedlić ze 2 miliony małorolnych włościan z przeludnionej Małopolski i zyskałoby się wielkie obszary łąk nadających do hodowli bydła na wielką skalę. Kosztowałoby to dużo, 850 milionów, ale to znacznie mniej niż Centralny Okręg Przemysłowy. Może się więc odważyć my niedługo i na Polesie. A.P.

Górale z kózą

Obraz M. Borucińskiego



■ Na Helu został zniesiony rejon bezpieczeństwa, w którym obowiązywały różne specjalne ograniczenia i który był wprowadzony w r. 1935.

■ Lwów przygotowuje na rok 1938 wielką krajową wystawę lotniczą.

■ W niedzielę 19 grudnia odbywała się ulicach Warszawy kwesta na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych. W kwestowaniu wzięli udział osobiście także ministrowie, wyżsi urzędnicy, artyści.

■ W Krynicy poświęcono i uruchomiono 19.XII nową kolejkę górską.

■ Rada Ministrów uchwaliła i wniosła do Sejmu nową ustawę o powszechnej służbie wojskowej. Przewiduje ona powoływanie do wojska młodzieży natychmiast po skończeniu liceum. Odbędzie ona najpierw 5 tygodni pracy w hufcach junackich, po czym zostanie wcielona do wojska na skróconą służbę. Na kobiety posiadające średnie i wyższe wykształcenie może być nałożony w czasie pokoju obowiązek przymusowego przeszkolenia do służby wojskowej pomocniczej: w oddziałach sanitarnych, wartowniczych, obrony przeciwlotniczej itp.

■ W Berezie Kartuskiej w obozie odosobnienia władze osadziły w ostatnich dniach wielu zawodowych przestępców, spekulantów szmuglerów, którzy wciąż swoją występłą działalnością zagrażają spokojowi, życiu i mieniu ogółu.

■ Dla upamiętnienia słynnej szarzy ulanów w r. 1917 w Krechowcach koło Stanisławowa powstał w Stanisławowie komitet budowy w Krechowcach kościoła-pomnika.

■ Od 14 grudnia na liniach kolejowych Warszawa—Żyrardów, Warszawa — Otwock i Warszawa—Mińsk Mazowiecki cały ruch został zelektryfikowany. Kursuje już około 10 par pociągów elektrycznych zamiast parowych. Dotychczasowe wydatki na elektryfikację węzła kolejowego wyniosły 50 milionów zł.

Na to wspomnienie stracił humor na chwilę, ale potem podskoczył znów wesoło, ruchliwy i zwinny jak pliszka w stronę pani, która żądała świeczek.

Po chwili, gdy uczeń odszedł już parę kroków, posłyszał za sobą tupot, gwizdnięcie i słowa:

— Zapomniał „pan dyrektor“ złotych nici, choć za nie zapłacił. A tu na dodatek proszę coś ode mnie przyjąć. Specjalny zimny ogień własnej fabrykacji, dwa razem złączone drucikami końce, zostawiłem to sobie, ale i tak nie będę miał gdzie powiesić. Proszę wziąć, na szczycie choinki błysnie jak gwiazda betleemska.

Chłopcy stali teraz naprzeciwko siebie. Uczeń w ładnym palcie, w nowiusienkich trzewikach i rękawiczkach z żółtej skóry przyjrzał się jeszcze raz swemu sprzedawcy. Dojrzał pod rękawem kurtczyzny dziurę i przeświecające nagie ciało, twarz siną, uszy odmrożone, czerwone jak raki ręce i błyszczące, miłe, niebieskie oczy.

Cień jakiś przemknął po twarzy ucznia, a potem powiedział spiesznie:

— Poczekaj tu na mnie trochę, skoczę tylko do domu — a widząc, że chłopiec się waha, dodał: — nim dojdiesz do rogu, wrócę.

I rzeczywiście w chwilę potem przybiegł i z tyłu chwycił chłopca za kosh i gorączkowo zaczął mówić:

— Pytałem się rodziców, pozwolili cię zaprosić na wigilię. Przyjdź koniecznie, sam jestem, nie mam rodzeństwa. Zobaczysz, będziemy się dobrze bawić — a widząc, że chłopiec z zażenowania nic nie odpowiada, dodał:

— Wiesz, pomożesz mi ze złotem, chciałbym się nauczyć z tą jedną nitką, a przy tym dostałem od ciebie „gwiazdę betleemską“, zapalimy ją razem.

Dwie małe ręce wyciągnęły się jednocześnie przyjacielsko ku sobie, a głosik zachrypnięty, nabrzmiały wzruszeniem, wyszeptał:

— Dziękuję ci, przyjdę chętnie. Cieszę się, że znów zobaczę choinkę. Smutno jest w ten dzień nie mieć domu.

Zofia Kelus-Lipkowska.

Gdy pierwsza gwiazda wschodzi...

GDY pierwsza gwiazda
[wschodzi —
Ach, niechaj się narodzi
W każdym człowieczym sercu
Bóg.

Niech doli los codziennej
Zmieni się w skarb bezcenny
Na progę nowych dróg.

Znużone twardym trudem,
Niechaj rozkwitną cudem
Codzienne, szare, ludzkie
Dnie —

I niechaj w nich zagości
Wieczysty blask miłości,
którym moc Boża tchnie.

Przyjdź, dobry, mały Boże,
W sercu Cię swoim złożę
W tę wigilijną, świętą
Noc —

Utulę, zakolyszę —
A Ty mi dasz swą ciszę,
Swój spokój, swoją moc.

Helena Duninówna

WESOŁO zapowiadały się święta Bożego Narodzenia, oczekiwane przez Bolka z taką niecierpliwością. Bo święta miał spędzić u rodziców, w Dubinach, razem ze Stefanem i Wackiem, braćmi ciotecznymi, których nie widział już 4 lata.

Bolek uczył się do gimnazjum w Łomży. Wacek w Warszawie, a Stefan aż w Wilnie i tak się składało, że przez 4 lata nie spotkali się ani razu.

Cóż to była za radość, gdy przyjechali upragnieni goście! Opowiadaniom nie było końca! Najwięcej naturalnie mówił Wacek. Że niby mieszka w stolicy, jest najstarszy i na jesieni otrzyma maturę...

— A potem wstąpię do wojska i poświęcę się lotnictwu — mówił.

— A ja chcę być lekarzem — marzył 16-letni Stefan.

Bolek był dopiero w I klasie gimnazjalnej, nie mógł się zdecydować na wybór zawodu. Onegdaj postanowił być inżynierem. Wczoraj widząc, jak pięką ciasta, zdecydował się być cukiernikiem. Obecnie wahał się między nauczycielem i furmanem...

Wstydził się jednak przed starszymi braćmi. Nie chciał się przyznać do braku decyzji. I wogóle ci bracia cioteczni... Zawiódł się na nich bardzo. Szczególniej na Wacku!

Opowiadania Stefana o jeździe na nartach nie uczyniły na nim takiego wrażenia. Sam umiał trochę jeździć na nartach. Nie tak pewnie dobrze, jak Stefan, ale zawsze...

Nie był jednak w stanie słuchać opowiadania Wacka o jego skokach z 28-metrowej wieżyczki.

Zazdrościł mu. Bo nawet ojca interesowały te skoki. I mamusię, i babunię. Więc zbierało mu się na płacz, że nikt nie zwraca na niego uwagi. Bo Stefan otworzył ze zdziwienia usta i patrzył na Wacka, jak w tęczę.

— Nie bałeś się? — spytał.

— Nie miałem czasu — śmiał się wesoło Wacek — bo zanim zdążyłem się bać, byłem już na ziemi. I lot był taki wspaniały...

Wtedy Wacek postanowił również zaimponować starszym braciom.

— A ja dostanę od ojca na gwiazdkę prawdziwą strzelbę — powiedział.

Chłopcy zaniemówili.

— Prawdziwą strzelbę? — powtórzył ze zdumieniem Stefan.

— Jakiś ty szczęśliwy — westchnął Wacek. — O niczym tak nie marzę, jak o strzelbie...

W zapomnienie poszły narty, nawet skoki z 28-metrowej wieżyczki. Zaczęto mówić tylko o strzelbie, o Bolkowej, „prawdziwej“ strzelbie!

Triumf Bolka nie trwał jednak długo. Bo zaraz po obiedzie przy strzelaniu do celu Bolek fatalnie spudłował.

— I na cóż ci strzelba, jeżeli nie umiesz strzelać? — roześmiał się Wacek. — Jesteś za młody na strzelbę.

— Tak uważasz? — spytał ze złością Bolek.

— Pewnie. Dzieciom nie daje się do rąk broni!

— Sam jesteś dzieckiem!

— Zapominasz, że 1-go lutego skończę 18 lat!

— Ale jesteś smarkaczem!

— To ty nim raczej jesteś...

Oczy chłopców błyszczały. Policzki gorzały wypiekami.

— Głupi jesteś — syknął przez zęby Wacek.

— A ty... — zaperzył się Bolek.

Nagle rozległ się głos ojca.

Podróże Delbosa

JAK TO było zapowiedziane, nasz miły gość, francuski minister spraw zagranicznych. Delbos, wyruszył z Warszawy w dalszą podróż okrężną do stolic państw naddunajskich. Naprzód przybył do Rumunii, do Bukaresztu, gdzie uroczyste i serdecznie był podejmowany przez króla, rząd, dzienniki i ludność stołeczną. W wyniku narad stwierdzono, że Rumunia nadal prowadzić będzie politykę współdziałania z Francją. Oprócz tego zawarto układ, mocą którego Francja udzieli Rumunii kredytu na dozbrojenie wojska i wybuduje w Rumunii fabrykę czołgów. Rumunia spłacać będzie ten dług Francji wywozem nafty.

Z Bukaresztu przejechał francuski minister do Białogrodu, w Jugosławii. Premier tamtejszy Stojadinowicz na krótko przed przybyciem ministra Delbosa, odwiedził Mussoliniego w Rzymie; bo Jugosławia zawarła z Italią pakt przyjaźni, nieco podobny do układu pokojowego, który istnieje między Polską a Niemcami. W rozmowach jugosłowiańskiego księcia regenta Pawła i premiera Stojadinowicza z francuskim gościem rząd jugosłowiański oświadczył, że swój stosunek do Francji i Włoch pragnie tak samo ukształtować, jak Polska swój stosunek do Francji i do Niemiec. Przymierze z Francją uznaje zatem Jugosławia podobnie jak Polska, ale niezależnie od niego stara się pozostawać w zgodzie z najbliższym sąsiadem, z Włochami. Delbos był zadowolony i przyrzekł Jugosławii korzystny traktat handlowy.

Na końcu wreszcie przybył minister Delbos także do Pragi Czeskiej. I tutaj był ma się rozumieć podejmowany serdecznie i uroczyste. Głównym tej ostatniej wizyty wynikiem było to, że francuski minister doradził rządowi czeskiemu, a żeby się starał zawrzeć z Niem-

cami układ pokojowy podobny, jaki ma już zdawna Polska. Ponieważ jednak Czechosłowacja, jak o tym pisaliśmy, jest szczególnie ciężko zagrożona przez Niemcy, więc Francja przyrzekała pośrednictwo między Pragą a Berlinem.

Rozeszła się też pogłoska, jakoby w połowie stycznia miał odwiedzić Berlin nasz minister spraw zagranicznych Beck. Może będzie ta podróż miała związek z pośrednictwem między Czechami a Niemcami zwłaszcza jeżeli rząd czeski dotrzyma obietnic, które złożył delegacji polskiej mniejszości, że przyzna Polakom w Cieszyńskim należne im prawa. Najwięcej jednak może tu zdziałać Francja i Anglia, jeżeli Niemcom ofiarują znaczniejsze ustępstwa kolonialne. Natychmiast po powrocie min. Delbosa do Paryża mają się zacząć narady rządu francuskiego z angielskim w tej sprawie.

Niemcy prawdopodobnie będą się drożyć. Ponieważ widzą, że Francja i Anglia chciałyby z nimi dojść do porozumienia, więc robią minę nieustępliwą. W tym celu ogłosili oświadczenie, że nie powrócą do Ligi Narodów, choć wiedzą, że Anglia i Francja tego by sobie życzyły. Rząd niemiecki ogłosił to oświadczenie także dlatego, ażeby poprzeć swego sprzymierzeńca, Włochy, które dotąd należały do Ligi, ale właśnie teraz uchwałyły na Wielkiej Radzie Faszystowskiej wystąpić z Ligi. Za powód podają Włochy, że Liga nie chce uznać podboju Abisynii. W gruncie rzeczy im także chodzi o to, ażeby mieć z czego targować się z Anglią i Francją.

Po ustąpieniu z Ligi Włoch, a dawniej jeszcze Japonii i Niemiec nie należy już do niej całe obecne trójprzymierze tych mocarstw, pozostały zaś w niej Anglia i Francja oraz współdziała z Ligą Narodów Ameryka. Te trzy wielkie demokracje stanowią teraz w polityce międzynarodowej obóz przeciwny Włochom, Niemcom, Japonii, więc możliwe jest, że Liga pomagać będzie demokracji przeciwko państwom faszystowskim. Ponieważ zaś

— Chłopcy! Chodźcie prędzej na górę!

Okazało się, że zachorowała babcia. Potrzebne było lekarstwo, które jej zawsze pomagało. Więc czy który z chłopców nie pojedzie do miasteczka? Pociąg odchodzi za pół godziny. Walenty zakłada już konie...

— Ja pojedę — zaofiarował się Wacek.

Ze też babcia zachorowała właśnie teraz, w przeddzień wigilii... To było straszne! Żeby tylko ten Wacek prędzej wrócił, niecierpliwiał się Bolek, a tatuś i Stefan co chwila wychodzili na ganek, patrząc, czy nie widać Wacka...

Ale Wacek nie wracał. Minęła noc, pełna niepokoju, uśmiechnęło się słońce następnego ranka, a Wacka nie było. Babcia leżała chora, mamusia krzątała się koło niej, nikt nie myślał o wili.

— Chyba Wackowi coś się stało — martwiła się mamusia.

— A może znalazł w miasteczku weselsze towarzystwo i zapomniał o nas? — zauważył uszczypliwie Bolek.

Jego uwagę zagłuszył chór protestów. Jak można tak mówić o Wacku, i to jeszcze dzisiaj, w wilię Bożego Narodzenia...

Więc Bolek wyszedł z domu i zaczął przechadzać się po ogrodzie. Był zły, niezadowolony z siebie i innych. Uważał się za ofiarę losu!

Mrok wolno zapadał. Błękit nieba nabierał stalowych barw i coraz bielszy wydawał się śnieg, leżący na polach i łąkach.

Nagle Bolek usłyszał warkot motoru i podniósł głowę do góry. I zaraz zobaczył, że od samolotu odrywa się jakiś ciemny punkcik, nad którym wkrótce wytrysnął olbrzymi parasol.

— Spadochron — pomyślał.

Wolno, powoli sphywał skoczek z nieba, kołysany lekkimi podmuchami wiatru. Coraz wyraźniej było widać nogi, głowę i ręce skoczka. Wreszcie biały spadochron opuścił się na ziemię, z której zaraz zerwał się mężczyzna w skórzanym kombinezonie i kasku lotniczym.

— Wacek! — zawołał ze zdumieniem Bolek.

— Tak to ja. Jak się ma babcia?

Na niebie zapaliła się pierwsza gwiazdka, mrugnęła wesoło i radośnie. A w ślad za nią wypłynęły na granatowe niebo inne gwiazdy. I wszystkie świeciły pogodnie i wesoło.

— Nie dostałem lekarstwa w miasteczku — opowiadał później Wacek. — Musiałem pojechać po nie do Warszawy, a ponieważ spóźniłem się na pociąg, poprosiłem znajomego lotnika, żeby „wysadził“ mnie z samolotu nad Dubinami, bo lądować tutaj nie można...

Cóż to były za święta! Takich świąt Bolek nie pamiętał nigdy w życiu. Po zażyciu lekarstwa babci zrobiło się lepiej i zasiadła ze wszystkimi do wili. I wszyscy słuchali opowiadań Wacka o jego skoku ze spadochronem.

— Bałeś się? — spytał Stefan.

— Obawiałem się zbić butelkę z lekarstwem, chociaż zawiązałem ją uprzednio w słomę — odparł Wacek.

To były niezwykle święta. Pod choinką Bolek znalazł upragnioną strzelbę, i na wilię były kluski z makiem, ulubiony przysmak Bolka! Ale jeszcze przed podzieleniem się opłatkiem, Wacek podszedł do Bolka.

— Wybacz. Nie miałem racji — przyznał lojalnie.

— To ja raczej powinienem ciebie przeprosić... — Bolek zaczerwienił się. — I... czy zgodzisz się przyjąć ode mnie strzelbę? Tatuś pozwolił...

Gwiazdka mrugnęła wesoło, widząc rumieniec, który oblał policzki Wacka. Ale jeszcze weselej było na duszy Bolkowi.

St. Osńska.

W ALPACH WŁOSKICH

(Z wyprawy polskich alpinistów w 1937 r.)

II.

Trzeba korzystać z pogody

JEDNYM z najważniejszych punktów programu alpejskiego każdego spośród naszej dziewiątki było oczywiście zdobycie najwyższego szczytu Alp Mont Blanc (4810 m). Przecież to jest najwyższy punkt na całym kontynencie Europy!

Tak się jakoś złożyło, że towarzysze moi powędrowali ku innym wierzchołkom, lub też i na Mont Blanc lecz z innej strony, ja zaś pozostałem chwilowo sam, bez towarzystwa. A właśnie trwał okres wspaniałej, słonecznej pogody. Czekać? A nuż później przyjdzie niepogoda, nuż zacnie dąć mroźny i silny wicher, nuż wierzchołki gór pogrążą się w nieprzeniknionym obłoku śnieżno-deszczowych chmur. Wtedy o wyjściu na Mont Blanc nie będzie mowy! A zatem lepiej nie zwlekać, lepiej pójść samotnie, choć to może większe ryzyko i większe niebezpieczeństwo.

Samotna wyprawa

Poszedłem więc sam. Spodnad jeziorka Lago di Miage połączyłem przez niekończące się po prostu rumowiska lodowca Miage, by około południa tego dnia dotrzeć do położonego na znacznej wysokości, bo około 3100 metrów, schroniska górskiego Gonelle. Ze względu na wielkie różnice wzniesień, jakie turysta musi pokonywać, schroniska alpejskie są zakładane bardzo wysoko, a dojście do nich wymaga nieraz wiele mozołu i wysiłku. Tak było i w tym wypadku. Samo schronisko — to maleńka chatka drewniana zgubiona gdzieś po prostu wśród lodów i skał, stojące tuż na krawędzi ponad



Polska pragnie pozostać niezależną od obu tych ugrupowań wielkich mocarstw, dlatego ogłoszone zostało półurzędowe ostrzeżenie polskie, żeby Liga pozostała bezstronna, bo inaczej może i Polska z niej wystąpić.

A. P.

▲ Anglicy przeprowadzili po raz pierwszy wielkie manewry w okolicach Kanału Sueskiego. Była to próba obrony Kanału przed nieprzyjacielem od strony Egiptu.

▲ Anglia wysłała na wody chińskie kilka okrętów liniowych, a wśród nich największy pancernik na świecie, „Hood“, o pojemności 42100 ton.

▲ Francja też wzmacnia swoje garnizony i flotę wojenną w Indochinach.

▲ Skutkiem ulewnych deszczów nastąpiła w Rzymie powódź, niepamiętana od 30 przeszło lat. Tybr podniósł się o 15 metrów ponad zwykłą miarę. Kilka przedmieść Rzymu zalała woda.

▲ W Hiszpanii zamknięto wszystkie granice, ponieważ wojska narodowe gen. Franco przygotowują generalną ofensywę i chcą zapobiec ucieczce za granicę osaczonych wojsk rządowych.

▲ Podczas pobytu francuskiego ministra Delbosa w Białogrodzie w Jugosławii skrajna prawica zorganizowała w stolicy wrogie manifestacje.

▲ Papież Pius XI mianował pięciu nowych kardynałów: 3 Włochów, Anglika i Francuza.

▲ Skutkiem opóźnienia otwarcia wystawy paryskiej, gdyż nie była w terminie gotowa, wyniki finansowe wystawy są oplakane: deficyt wynosi prawie pół miliarda franków.

▲ Austria zwraca Habsburgom 8 zamków z posiadłościami, skonfiskowane po wojnie, i pozwala na powrót do kraju.

*Jeziora alpejskie odznaczają się
niezwykłą malowniczością*

(Lago Chècrouit)



Wśród szczelin i złomów lodowca

▲ Król Szwecji Gustaw V obchodzi 35-lecie panowania.

▲ Japończycy doprowadzili do utworzenia w Pekinie po upadku Nankinu prowizorycznego rządu republiki chińskiej. Rząd ten zamierza rozciągnąć swoją władzę i na Chiny środkowe oraz południowe. Jest on przychylnie usposobiony dla Japonii i wypowiada nieubłaganą walkę komunizmowi.

▲ Hitler zapowiedział, że w ciągu kilku miesięcy powstanie jedna z największych fabryk samochodowych w Niemczech, która będzie produkowała bardzo tanio samochody.

▲ Na ziemi żyje według świeżych danych statystycznych 2.116.000.000, z czego w krajach imperium brytyjskiego 539 milionów, w Chinach 437 milionów, w Sowietach 171 milionów, w Stanach Zjednoczonych 144 miliony, we Francji z koloniami 111 milionów, w Japonii 99 milionów, w Niemczech 68 milionów, we Włoszech 51 milionów itd. Na Azję przypada 1162 miliony ludności, na Europę 526 milionów, na Amerykę 261 milionów, na Afrykę 151 milionów, na Australię 11 milionów.

pionowym urwiskiem. Chatka składa się z dwu izb maleńkich; w jednej z nich znajdują się bardzo prymitywne postanie dla paru zaledwie turystów, a w drugiej kuchenka, w której również mieszka gospodarz Włoch, prowadzący w czasie miesięcy letnich schronisko. W zimie nie mieszka tu i nie przychodzi nikt. Maleńka chatka ginie zasypiana grubą na parę metrów warstwą puchu śnieżnego — dotrzeć do niej byłoby niezmiernie ciężko, a może nawet i nie podobna.

Przybywszy do schroniska zastałem tu kilku turystów: jedni wracali już z Mont Blanc, a drudzy tak jak i ja mieli podążyć nazajutrz ku szczytowi.

Wymarsz przed świtem

Przed świtem jeszcze byłem na nogach. Widząc wybierającą się na Mont Blanc partię trzech Włochów, postanowiłem wyruszyć ze schroniska razem z nimi. Było ciemno jeszcze zupełnie. Włosi powiązali się linami jeszcze w schronisku, przymocowali raki do butów i ruszyli w ciemność. Zrobiłem kilka kroków za nimi po bardzo stromym, zlodowaciałym śniegu, poprzez który biegł na ukos szlak ku szczytowi, niebawem jednak stwierdziłem, że marsz w takich warunkach, po ciemku, samemu, przy nieznanym terenie jest może zbyt ryzykowny. Wolałem zatem wrócić przed schronisko, aby poczekać, aż nieco się rozjaśni.

Niebezpieczna droga

Około 5 godziny nad ranem można już było wyruszyć. Posuwałem się wolno ku górze przechodząc w poprzek płyty zlodowaciałego śniegu, kruche usypujące się za stąpieniem nogi skałki. Każdy krok wymagał wielkiej ostrożności i uwagi: pode mną bezpośrednio rozwierała się czeluść przepaści. W razie potknięcia się, poślizgnięcia, byłbym zgubiony bez ratunku.

Im bardziej ku górze, tym lodowiec stawał się trudniejszy. Rozwierające się u mych stóp szczeliny lodowcowe zmuszały do zawiłego kluczenia wśród nich, lub też do przechodzenia ponad nimi po niepewnych mostach śnieżnych, jakie powstają ponad szczelinami z nawianego wiatrem śniegu. Zwolna wznosiłem się ku górze, ku jaśniejącym już w pełni blasku dnia, zerwom wierzchołka Mont Blanc.

W szczelinie lodowca

Przy przekraczaniu jednej z głębokich i mrocznych szczelin spotkała mnie przygoda: zagradzająca dalszą drogę rozpadlina była nie do obejścia. Jedyną możliwość dalszego marszu dawał wąziutki most śnieżny, wiszący ponad czeluścią. Z ogromną uwagą wstąpiłem nań. Już myślałem, że szczęśliwie pokonałem przeszkodę, że jeszcze krok, a znajdę się po drugiej stronie rozpadliny, gdy nagle most runął w dół. Spadłem. Ale spadłem na znajdujący się parę metrów poniżej już we wnętrzu szczeliny, drugi most śnieżny. I to mnie

uratowało. Przygnąwszy brzuchem do śniegu począłem pełzać ku występowi, jaki widniał w stromej lodowej ścianie szczeliny. Rozumiałem, że położenie moje jest po prostu straszne: jeżeli i ten drugi most nie wytrzyma mojego ciężaru i runie w przepaść, runę i ja wraz z nim, runę na dno niezgłębionej czeluści, gdzie czeka mię bez wątpienia śmierć. Kocimi ruchami pełzałem ku ścianie lodowej. Jeszcze metr, jeszcze pół metra... Wreszcie dotarłem do ściany rozpadliny. I w tej właśnie chwili, gdy zębami raków i czekaniem zaczępiłem o lód, ten drugi most załamał się. Ale ja już stałem na owym występie lodowym...

Niemało trudu kosztowało mię wspinanie się po stromym i gładkim jak szkło lodzie na krawędź rozpadliny, po wyrąbaniu kilkunastu stopni i chwytów na ręce. Długą chwilę siedziałem na brzegu szczeliny, zanim mogłem podążyć dalej. Rąbiąc teraz prawie ustawicznie stopnie czekaniem krok po kroku wznosiłem się ku górze. Wreszcie po kilku godzinach takiej mozolnej pracy osiągnąłem ostrą krawędź grzbietu górskiego. Dalsza droga stąd nie nasuwała już większych trudności. Grzbietem czyli, jak się to w górach nazywa, granią, stromą i ściętą na obie strony, osiągnąłem szczyt.

Sam na szczycie Europy

Byłem sam. Wokół mnie, jak okiem sięgnąć, rozpościęrało się morze alpejskich olbrzymów, niezliczone ilością wierzchołków i błyszczących w słońcu u ich stóp lodowców. Wszędzie tylko lód i śnieg. Sam szczyt Mont Blanc tonie zupełnie w śniegach. Tu i ówdzie tylko wyzierają z pod śnieżnej szaty pokryte lodem skałki.

W piękną słoneczną pogodę widok w dal ze szczytu Mont Blanc jest po prostu niezrównany — długo też przebywałem na wierzchołku rozkoszując się otaczającym mię krajobrazem. Samotność podnosiła niezwykle urok chwili. W czasie drogi wejściowej nasuwające się trudności niejednokrotnie rozdziły myśl o zawróceniu — teraz siedząc na szczycie rozmyślałem nad tym, że jednak warto było ponieść trochę trudu, warto stoczyć walkę z przeciwnościami, aby po ich pokonaniu spędzić taką chwilę.

Z wierzchołka Mont Blanc zeszedłem inną drogą, tańszą niż ta, którą wchodziłem z doliny.

A tymczasem inni...

A tymczasem moi towarzysze dokonywali innych pięknych wypraw górskich. Jedni odbywali długą wędrówkę graniami ku wierzchołkowi Mont Blanc, w czasie której spędzili parę nocy wśród urwisk, biwakując w namiotach i workach do spania, niejednokrotnie w czasie bardzo ciężkich warunków atmosferycznych, gdy wichura i zawieje nie pozwalały im na opuszczenie prymitywnego schronienia, miotając tumanami pyłu śnieżnego; drudzy dokonywali niezmiernie



Statua Matki Boskiej na wierzchołku Zęba Rekina (4014)

POLSKA A OBCY

◆ W Rzymie 19.XII uroczyste otwarto Aleję im. Piłsudskiego i odsłonięto popiersie Marszałka. Rzym jest pierwszą obcą stolicą, w której wzniesiono pomnik Marszałka Piłsudskiego.

◆ We Lwowie uruchomiono Instytut Włoski, podobnie jak w Warszawie i Krakowie, utrzymywany przez rząd włoski, a mający na celu krzewienie w Polsce kultury i znajomości Włoch.

◆ Ambasador polski w Stanach Zjednoczonych Potocki wybrał na terenach przyszłej wystawy światowej 1939 r. w Nowym Jorku miejsce pod pawilon polski. Miejsce to pierwotnie było zarezerwowane dla Niemiec.

Ratujmy dzieci bezrobotnych od głodu i zimna

Złóż ofiarę na konto P. K. O.
70.200 Pomoc Zimowa



Iglice skalne i turnie w alpejskiej grani
(grani Noire de Penterey)

ŻYCIE GOSPODARCZE

★ W Warszawie poświęcono zbudowane i wyposażone kosztem 2½ milionów zł. specjalne warsztaty dla kontroli i naprawy taboru elektrycznego kolei. Każdy wagon motorowy po przebiegnięciu około 80.000 km wraca do pracowni dla sprawdzenia.

★ W Maczkach poświęcono urządzenia wodociągowe, których budowa trwała od 1928 roku. Cała sieć wodociągowa ma 133 km długości. Koszt ogólny wyniósł 20 milionów zł.

★ W Niemczech ukończono 2000 km autostrad, które powstały w ciągu ostatnich czterech lat.

★ W roku przyszłym rozpocznie się budowa wielkiego kanału, który ma połączyć okrąg przemysłowy Ruhry z Morzem Bałtyckim. Nosić on będzie nazwę „Hansakanal“. Prace nad tym kanałem rozpoczną się przez wybudowanie odcinka Brema — Hamburg, o długości mniej więcej 100 km, kosztem 140 milionów marek. „Hansakanal“ ma być ukończony w ciągu 6 lat.

efektywnej wspinaczki na przepiękny obelisk skalny Zębu Giganta, w czasie której trzeba się wspiąć poprzez pionowe urwiska używając do pomocy zawieszonych lin, po których wyciąga się na samych prawie rękach, podczas gdy nogi znajdują zaledwo niewielkie oparcie na gładziznach skał.

Najpiękniejszej wyprawy w tych okolicach dokonali dwaj spośród naszego grona, którzy po czterech dniach niezwykle mozolnej wspinaczki w skale i lodzie zdobyli Mont Blanc od strony południowej. W czasie tej wyprawy jeden ze śmiałej dwójki spadł w przepaść i tylko dzięki przytomności umysłu kolegi, który go utrzymał na linie, został uratowany.

Po pewnym czasie rozproszone wśród gór partie zeszyły się w miejscu, które było punktem wyjściowym w góry, w Courmayeur.

Stąd mieliśmy podążyć jeszcze w inną grupę górską, leżącą bardziej ku zachodowi a znajdującą się już na granicy Włoch i Szwajcarii...

(DN.)

Zbigniew Korosadowicz.

Przegląd Fotograficzny

to bogato ilustrowane pismo
dla amatorów fotografów

Sto kilkadziesiąt ilustracji na pięknym papierze, zajmującą i bogatą treść (poradnia dla początkujących) na około **400 stronach w 12 zeszytach** rocznie — każdy może otrzymać z przesyłką tylko za

zł. 6. — półrocznie zł. 3.50

Przedpłatę można wpłacać w każdym urzędzie poczt. za pomocą przekazów rozrachunkowych.
ŻĄDAJCIE NUMERÓW OKAZOWYCH

Administracja „Przeglądu Fotograficznego“

WILNO, Tatarska 22

CZASOPISMO POPULARNO-JĘZYKOWE „ECHO OBCOJĘZYCZNE“

wychodzi co miesiąc w 2-ch wydaniach językowych: Francusko-Polskim (FP) „L'Écho Franco-Polonais“ i Niemiecko-Polskim (NP) „Deutsch-Polnisches Echo“.

Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwart. zł. 1.90. Nr. pojedynczy 60 gr.

Warszawa, ul. Waleców 3/4. Tel 613-40.
Kartoteka rozrachunkowa 501. — Konto w PKO Nr. 25.635.

1.700 MIL MORSKICH NA „ZAWISZY CZARNYM”

Przy terkocie motoru

POD ROZKAZAMI gen. Mariusza Zaruskiego 28 lipca b. r. wyruszył w siódmą swą podróż szkolną statek harcerzy s. j. „Zawisza Czarny”. Bałtyk powitał nas pogodą. Brak fali wesoło usposobił załogę. Jedno tylko psuło nastrój żeglarski — to terkot motoru. Trudno, — słaby wiatr zmusił kapitana statku do użycia motoru mimo postawienia wszystkich dolnych i górnych żagli.

Zwolna niknęło we mgłę wieczoru polskie wybrzeże. Podczas „psiej wachty” błyskało jeszcze z oddali Rozewie. Słaby wiatr trwał.

30 lipca osiągnęliśmy trawers Arkony. Na lądzie wywieziono zestaw flagowy, na który „Zawisza” odpowiedział, i znowu skończył się nasz kontakt z lądem. Jedyne grupa załogi wesoło usposobiona usiłowała bombardować niemieckie wybrzeże z działa zainstalowanego na poczekaniu z pokładowego nawiewnika.

Znowu dwa dni szliśmy wzdłuż płaskiego, piaszczystego brzegu. Stojąc „na oku” nieraz myślałem, że był czas, kiedy te ziemie do Polski należały, że to polskie, czysto polskie wybrzeże, a Arkona przecie słowiańskim jest grodem. Cóż z tego, że myśl uparta w głowie się gnieździ. Tak było... Fale chlupią w twarz, otrząsam się... „Światła pozycyjne w porządku”! Gdzieś daleko mającą światła parowca. „Trzy rumby w prawo — parowiec!” Słychać tylko terkot motoru i powiew wiatru.

Dzień przynosi nam wyraźniejszy zarys brzegów. Zbliżyliśmy się do lądu. Przed południem mamy już wybrzeże z prawej i lewej burty. Często mijają nas parowce. Sensację wywołuje „ferra” — statek wiozący pociąg. Tędy bowiem biegnie linia kolejowa Köbenhavn-Warnemünde.

W kanale Kilońskim

Zbliżamy się do Kanału Kilońskiego. Z oddali już uderza masą muru pomnik ku czci poległych marynarzy niemieckich wystawiony na lądzie. W powietrzu słychać łoskot motorów. To niemieckie hydroplany. Jeden, dwa, trzy... Wo-



NA NOWY ROK

NA ŻYCIA zegarze
mkną lata, jak chwile
i czas bezlitosny ucieka...
Minęło wesołych
i smutnych dni tyle!
Spójrzymy dziś na nie z
[daleka!]

Czy dużo zastęgi?
Czy więcej win naszych?
Co można poprawić, co
[zmienić?]
A jeśli w dni trudzie,
co cieniem swym straszy,
gubimy blask słońca promieni?

O, trzeba co rychlej
odrzuć ten ciężar,
niech ramion nam dłużej nie
[gniecie!]

I wiarę odnaleźć,
co wszystko zwycięża,
rozejrzeć się szerzej po świecie!

Bo choćby najtwardsze
człowiecze ma serce
ukrytą iskierkę tej wiary!
Odnajdźmy ją dzisiaj!
Bo w każdej iskierce
bezcennych wartości tkwią
[dary.]

A jeśli się uda
z niej płomień rozniecić —
— czuwajmy, niech znowu
[nie zgaśnie!]
Z nim śmiało nieznanym
dninom wyjdźmy na przeciw!
I cieplej nam będzie i jaśniej.

Alina Kwiecińska.

ŻYCIE KULTURALNE

● Teatr Wielki w Warszawie wystawił specjalne widowisko dla dzieci p. t. „Zimowe bajki — Mikołajki” pióra znanej dobrze „Iskrom” poetki Aliny Kwiecińskiej. Jako artyści występowały dzieci z Powiśla warszawskiego. Utwór ten graczy będzie podczas świąt Bożego Narodzenia.

NALEŻY NATYCHMIAST
WPLĄCIĆ PRENUMERATĘ

„Zawisza Czarny” na morzu

**Dlaczego każdy
powinien mieć**

Kalendarz Iskier?

Oto część „Spisu rzeczy”

A Akademia Literatury	60-2
Nauk Technicznych	58
Umiejętności	56
Alfabet	282-3
Algebra	224-3
Ambasady Polski	164
Anatomia	261
Angielski	248
Apteczka	268
Arytmetyka	222-3
Asnyk	3
Astronomia	207-13
historia	206
Atmosfera	165
B Bandażowanie	270
Biblioteki	163
Bilans handlu zagranicze- go Polski	163
Bogactwa Polski	152-3
Bogurodzica	118
Botanika	219
Boże, coś Polskę	116
Braille'a alfabet	282-3
Budżety Polski	158
C Cenzura fizyczna	10
Chemia	236-9
Chorągiewek alfabet	282-3
Choroby zakaźne	269
Ciało higienia	265
Ciepło spalania	239
Ciężar ciała	238-9
Czas, rachuba	213
Czasopism historia.	193
Części świata	165
historia	170
Człowiek	261
Czyścić, jak	287-8
Czytać, jak	257, 259
D Dezynfekcja	269
Dnia długość	212
Dni pamiętać	4
Dochody, zestawienia	108
Drogi Polski	30, 162
Dzieje ziemi	214-5
Dziesiętna klasyfikacja	260
F Filozofia historyczna	192
Fizyka	231-235
Flagi 177, Polski	116
Francuski	244-5
G Gabinety ministrów Pol- ski	150
Genealogia języków	244
Geografia	165-75
Polski	141-55

dują. Obok urządzenia do dźwigania z wody aparatów. Wokół statku masa jachtów. Większe, mniejsze, kajaki, — wszystko to sunie na żaglach. Mamy możliwość obserwować żeglarstwo niemieckie w zwykły dzień. Nie na pokaz wystawione. Piękne, czysto utrzymane jachty wzbudzają podziw. Tuż obok Holtenu, koło plaży pod laskiem widnieją ogromne namioty obozu wypoczynkowego. Tak, ten naród umie pracować i umie wypoczywać. W zamian za pilną pracę — otrzymuje należny mu wypoczynek.

Korzystając z krótkiego postoju w kanale załoga odśpiewała kilka ludowych piosenek, które zgromadzona publiczność żywo oklaskiwała. Wreszcie odbiliśmy.

Noc zastaje nas w kanale. Pięknie wyglądają światła drogi wodnej z salingu „Zawiszy”. Statek sunie po spokojnej wodzie, a czasem tuż przed dziobem wyrasta most wiszący w powietrzu. Chwila jeszcze, a maszt zawadzi topem o żelazo... Czym bliżej, wyżej podnosi się podstawa mostu i wnet jesteśmy z drugiej strony. Złudzenie... Przy końcu kanału zmieniamy pilota i płyniemy już przez estuarium Łaby. (Elbamünde).

Uchodzimy za marynarzy

Nawiązuję rozmowę z pilotem na temat statku. Niemiec jest zdziwiony. Sądził, że jesteśmy marynarzami. Kiedy zaprzeczyłem, zapytał w jakim pracuję zawodzie.

— Student. Ci, których pan widzi, to prawie wszystko studenci, nauczyciele, urzędnicy. Pływamy tylko dla sportu. Jeżeli ktoś z nas dysponuje wakacjami w porze letniej, udaje się na morze.

Pilot wysiada przy latarniowcu.

Na morzu Północnym

Jesteśmy już na Morzu Północnym, które natychmiast daje znać o sobie. Silny przypływ i „bejdewind“ zmuszają statek do stanięcia na kotwicy. Duża fala kołysze tak mocno, że trudno ustać na pokładzie. Z odpływem odkotwiczamy.

— Wszyscy na pokład! Do stawiania dolnych żagli!

Morze Północne jest smutne. Szara fala, szare niebo. Jedynie parowce na szlaku umilają nam żeglugę. Przed wieczorem dogania nas polski statek „Lech”.

Nakoniec 3 sierpnia cumujemy do dalby w Ijmuiden. Ponieważ pogoda nam dopisała nad podziw, więc przybyliśmy parę dni za wcześnie. Mamy czas na zrobienie toalety statku, usunięcie wszelkich usterek jego wyglądu. Pół dnia szorujemy, malujemy, porządkujemy. Froteruje się nawet podłogę w międzypokładzie.

Towarzyszami naszymi są mewy, których tu gnieździ się cała masa. Siadają tuż na brzegu, na dalbie, nawet na drzewcu bandery. Dopominają się o żywność.

Kraj wydarty morzu

Kapitan żaglowca i starszy oficer sprawdzają stan prezenencji statku. Kiedy już wszystko w porządku, wyruszamy kanałami w dalszą drogę — do Amsterdamu. Mamy możliwość obserwowania holenderskiej ziemi.

Smutny, zda się, szary kraj, wydarty morzu, żyjący w niepokoju o stan tam broniących przed zalewem wód. Kraj tam i wiatraków. Wokół pola porządnie, systematycznie uprawne. W oddali kryje się wieś wśród szarej zieleni drzew. Dziwną wydaje się tutejsza zieleń. Jest raczej szara niż zielona. Dopiero miasta zmieniają nasze mniemanie o wyrazie zewnętrznym Holandii. Reszty dokona ludność. Jej swoboda, gościnność i brak sztuczności.

4 sierpnia stajemy w Amsterdamie, gdzie pozostajemy do 10 sierpnia. Witają nas na nadbrzeżu polskie drużyny harcerskie z „Jamboree“.

Tydzień propagandy polskiej marynarki

Pobyt „Zawiszy Czarnego“ w Holandii — to pasmo wy- czynów propagandowych. A więc, wyjazd na „Dzembro“, wizyta w Magistracie, gdzie załoga wręcza prezydentowi mia- sta dar Warszawy — obraz przedstawiający fragment starego miasta naszej stolicy. Robimy się sławni. Prasa pisze o naszym statku. Tłumy publiczności w godzinach popołudnio- wych zwiedzają „Zawisze“. Oprowadzamy, pokazujemy, tłumaczymy, a głównym motywem rozmów najczęściej bywa Gdynia — cudowny port. Pokazujemy zdjęcia, rozdajemy propagandową literaturę. Ciekawych jest dość.

„Ognisko“ pożegnalne zgromadza na statku masę ludno- ści. Kto przybył później, nie może się dostać na pokład. Młó- dzież siedzi nawet na wantach. Nadbrzeże również pełne jest ciekawych. Popisy i piosenki załogi długo są oklaskiwa- ne przez zgromadzonych. Na zakończenie wszyscy śpiewają z nami hymn Złotu Skautów „Jamboree“ i, o dziwo, w języ- ku holenderskim „Wieczorny dzwon“. Rozochocona publicz- ność nie chce opuścić statku. Powtarzamy jeszcze raz „Jamboree“. Propaganda nasza odniosła pełny sukces. Pol- ski statek podoba się.

Uczmy się!

Kapitanat przysłała holownik. Zwiedzamy dokładnie port, stocznię handlową, jachtową, basen jachtowy; doki. Zap- poznajemy się z urządzeniami portowymi. Na lądzie wzbu- dza nasz podziw Muzeum Kolonialne. Przepiękne zbiory. Systematyczne i pogładowe ich zestawienia dają prawdziwy obraz życia i wytwórczości kolonialnej. Widać, czym są ko- lonie dla Holandii. Jaka siła w nich tkwi, jakim są ośrod- kiem gospodarczym. Wyciągamy stąd dla nas odpowiednie wnioski. Oby więcej takich wypraw zagranicznych. Wię- cej Polaków zrozumie znaczenie problemu kolonialnego.

W mgłę — do Calais

Zbliża się koniec postoju w porcie.

Tymi samymi kanałami wychodzimy w morze, które wita nas pogodą i brakiem wiatrów. Na dobitkę złego częste mgły utrudniają żeglugę. I tak 7 mil m. od Calais „Zawisza“ musi stanąć na kotwicy obok latarniowca „Sandettie“. Całą noc i pół dnia trwa mgła. Ryk syren i dźwięki dzwonów od- zywiają się wokół. Mgła spowiła gęstym tumanem morze. Nie widać nawet latarniowca odległego o 100 m.

Wreszcie 13. mgła rzednie i możemy bezpiecznie wejść do Calais. Jakżeż to ubogi port w porównaniu z Gdynią. Jak mizerne urządzenie. Zasadniczym surowcem trans- portowanym przeciw jest drzewo.

Załoga wyjeżdża do Paryża, by zwiedzić wystawę; a nas kilku ma spełnić mimo woli znowu propagandową misję.

Na statek przybywają Polacy-emigranci. Z radością oglą- dają po raz pierwszy polski żaglowiec. Niektórzy z nich urod- zili się już na obczyźnie, a więc nielada jest przyjemnością stapać po polskim statku. Znowu słowa o Gdyni, flocie, mor- rzu, stronach rodzinnych, znajomych. Słowa polskie. Znow „Zawisza“ spełnia rolę nie tylko propagandową, ale rolę nau- czyciela utwierdzającego polskość wśród emigrantów.

Geologia	214-5
Geometria	226-8
Gęstość ludności Polski 149, 159	
Gimnastyka	275
Głowy państw	102
Godło Państwa	116
Gospodarstwa w Polsce	153
Góry 165, Polski	146-7
Granice Polski	144
Gwiazdy	207
H Handel obcy	162
Handel Polski	155
zagraniczny	136
Higiena	262
Historia 1937 r.	100, 104
astronomii	206
czasopism	193
części świata	170
filozofii	192
kalendarza	213
literatury obcej	194-9
literatury polskiej	200-5
matematyki	221
muzyki	186-7
odkryć geograficznych	190
ortografii	249
plastyki	188-9
powszechna	179-84
Polski	126-39
wychowania	191
Hymn Narodowy	113
I Inwentarz żywy Polski	153, 160
Isolacja po chorobach	269
J Jednostki fizyki	235
miar	289
Jezióra 166, Polski	147
Języki świata	175
Językoznawstwo	240
Jubileusze 1938 r.	106
i t. d.	

Kalendarz Iskier

Na rok 1938

Ma stron 296 i kosztuje

3 zł. 80 gr.

we wszystkich większych

Księgarniach i w Administracji
(Warszawa, Filtrowa 75).

Pieniądze najlepiej przesyłać
przez PKO 13893 lub przekazem
rozrachunkowym Nr. 1. Warsza-
wa XXII Iskry

⊗ Dzienniki francuskie wychodzą codziennie średnio w nakładzie 16 milionów egzemplarzy.

⊗ W Danii na 28 mieszkańców przypada 10 egzemplarzy dzienników dziennie. Tak samo jest w Norwegii.

⊗ Warszawski Ogród Zoologiczny zdobył dwa nowe okazy: parę dzikich koni z moskiewskiego Ogrodu Zoologicznego drogą wymiany na dwa aligatory, zebkę i antylozę własnego przychówku. Dzikie konie pochodzą z chińskiego Turkiestanu.

⊗ Niemcy zakupiły w Stanach Zjednocz. 18.000 stóp sześć. helu do napędzenia nowego sterowca.

⊗ Najwięcej jaj jada w Europie Belg, bo średnio 220 sztuk rocznie. Niemiec zjada około 100, ale w Berlinie około 200 jaj rocznie. Najwięcej na świecie spożywają jaj Amerykanie, bo do niedawna około 258 sztuk rocznie. Ostatnio jednak ta liczba spadła do 216.

⊗ Na wiosnę rozpoczęta będzie budowa kanału Gopło—Warta.

⊗ Po zarejestrowaniu ostatnio przybyłych do Gdyni 2 statków — bunkrowych stacji pływających — tonaż polskiej floty handlowej, obejmujący statki morskie, handlowe i rybackie oraz jednostki portowe, przekroczył 100.000 brt. Biorąc pod uwagę tonaż statków znajdujących się już w budowie (40.000 brt), oraz projekty inwestycyjne w tym zakresie na najbliższą przyszłość, następne 100.000 zostaną osiągnięte w czasie o wiele krótszym.

⊗ Rumunia ma zakupić w Polsce milion m sukna mundurowego i zapłacić za nie owsem.

Nie tylko czytaj ISKRY
ale i prenumeruj

Polska lokomotywa eurodynamiczna (opływowa) podziwiana na wystawie w Paryżu

Powrót w walce

Wracają z Paryża wycieczkowicze i znowu jesteśmy w morzu. Znowu wiatry przeciwnie. Szkuner walczy z silną falą. Morze Północne pokazuje, co umie. Pokład oślizgły od słonej wody, co chwila bryzgającej z nawietrznej. Duże wały wodne to unoszą statek ze sobą, to znów zalewają go prysznicem kropel. Uparty „bejdewind“ dryfuje nas na brzeg. Robimy zwrot, by wyjść na morze, potem wracamy na poprzedni kurs, aby za kilka godzin przekonać się o bezskuteczności manewru. Uparta walka z morzem trwa, a dni płyną. Niektórym członkom załogi kończą się urlopy. Czas wracać do kraju, a tu jeszcze Skagerrak do przebycia.

Po kilku dniach zapada w „messie“ decyzja pójścia przez kanał. Znowu więc ta sama droga przy pięknej, słonecznej pogodzie aż do Kopenhagi, cudownego miasta Danii, miasta zieleni i rzeźb.

29 sierpnia opuszczamy stolicę Danii. Po raz pierwszy pomyślny wiatr pozwala na pełnię odpoczynku w cieniu żagli. W Sundzie suną żaglowce. Ciszą wokół, błękitem w krąg rozlały się: niebo i morze. Nad głową żagle wydeptane wiatrem, zda się, zrywające się do lotu, jaśnieją bielą w słońcu.

I znowu motor!

Następnego dnia zapada na Bałtyku cisza. Znowu motor zaczyna pracować.

Przed południem 31 sierpnia wynurza się na horyzoncie Rozewie. Podnosimy sygnał rozpoznawczy „Zawiszy“: SOAB. Na brzegu odsygnalizowano: „Zrozumiiałem“.

„Zawisza Czarny“ wrócił do kraju.

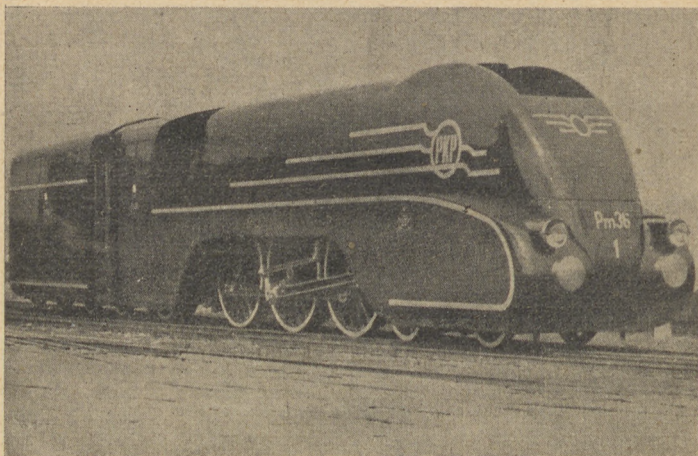
Romuald Orzanowski.

Następny numer — 17.—

„ISKIER“

ukaze się

7 stycznia 1938 roku



LATAJĄCY LISTONOSZE

8-go i 9-go stycznia 1938 r. odbędzie się w Brukseli Międzynarodowa wystawa gołębi pocztowych pod protektorem ks. Karola Belgijskiego. Na wystawę tę zostaną przywiezione gołębie ze wszystkich niemal krajów Europy. Gołębie pocztowe, których właściciele należą do Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń Hodowców gołębi pocztowych, znajdują się również w Brukseli.

„Asy” gołębiarskie

Stosownie do regulaminu, w wystawie międzynarodowej biorą udział tylko te gołębie pocztowe, które w lotach konkursowych przeleciały ponad 600 km. A więc „asy” gołębiarskie, zahartowane do dalekich i trudnych lotów.

Pod względem dobroci rasy gołębi pocztowych pierwsze miejsce na świecie zajmuje Belgia, posiadająca 300 towarzystw gołębiarskich i 350.000 członków. Ale Polska nie znajduje się na „szarym końcu”. A w konkursach gołębi pocztowych nasi „latający listonosze” mogą pochwalić się wspaniałymi rezultatami.

Loty ćwiczebne

Nie od razu jednak gołębie pocztowe są w stanie „pochłoniąć” tak wielkie odległości. Przechodzą one odpowiednie szkolenie, które rozpoczyna się 20-kilometrowym lotem. Stopniowo loty ćwiczebne stają się coraz dłuższe, aż wreszcie gołąb pocztowy z łatwością przebywa 800-kilometrowe i dalsze przestrzenie.

Loty ćwiczebne rozpoczynają się w maju i trwają do października, po czym przez całą zimę gołąb pocztowy odpoczywa w przestronnych, wygodnych gołębnikach i z apetytem zjada mieszankę z grochu, peluszek, wyki, kukurydzy i pszenicy.

Obrączka aluminiowa

Na pierwszy rzut oka gołąb pocztowy niczym nie różni się od zwykłego gołębia. Jest tylko od niego trochę silniejszy i znacznie inteligentniejszy. Ale cena parki „pocztowców” dochodzi do około 1.000 zł!

Zaraz po urodzeniu, gołębiowi pocztowemu zakłada się na nóżkę wąską obrączkę aluminiową z numerkiem, której nie zdejmuje aż do śmierci. I z tą obrączką, oraz aluminiową „tulejką”, stanowiącą maleńką skrzynkę pocztową, przymocowaną do drugiej nóżki lub z aparatem samofotograficznym, przywiązany do piersi, gołąb pocztowy podczas wojny odgrywa rolę telefonu, telegrafu, radia, a w czasie pokoju bierze udział w lotach konkursowych.

Loty konkursowe

Metą jest zawsze gołębnik. Start — zależny od umowy. Na miejsce startu gołębie są przewożone w zaplombowanych, przewiewnych koszach, które otwiera się dopiero kilka minut przed rozpoczęciem zawodów. Podczas lotów konkursowych, gołębie zatrzymują się zawsze po drodze przy małych źródelkach, żeby zaspokoić pragnienie. Ale nie tracą niepotrzebnie czasu na odpoczynek, lecz po napiciu się wody, natychmiast podrywają się do lotu...

Takie loty konkursowe urządzone są u nas bardzo często i z doskonałymi wynikami. Np. w tegorocznym locie konkursowym gołąb pocztowy p. Polita z Lipin Śląskich, przeleciał 800 km., lecąc z szybkością 950 m. na minutę. Inny śląski „as”, urodzony w r. 1930, rok rocznie bierze udział w konkursowych lotach i zdobywa coraz lepsze miejsca.

WARTO PRZECZYTAĆ

POLKA W PUSZCZACH PARANY. *Michalina Isaakowa.* Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1938, str. 229. Zł. 5.—.

Autorka już nie żyje. Nie doczekała ukazania się jej książki, w której skreśliła dzieje swego dwuletniego pobytu w Paranie w latach 1926 — 28. Pojechała tam spełniając wolę swego zmarłego męża, słynnego polskiego entomologa, Juliusza Isaaka, którego wspaniałe 100.000 okazów liczące zbiory owadów są chlubą Muzeum Pedagogicznego w Warszawie. Samodzielnie udała się dzielna kobieta na drugą półkulę, by dalej łowić owady i uzupełniać nimi zbiory swego zmarłego męża. Przeszło 15.000 okazów było plonem podróży. Ile wykazała hartu, wytrwałości, ile sprysięgało się przeciwko niej trudności, odzwierciedla jej ciekawa książka. W przedmowie do książki znakomity podróżnik Arkady Fidler, który po Isaakowej, zwiedził odwieczne lasy Brazylii, pełen jest najwyższych słów uznania dla bohaterstwa dzielnej Polki, „łowczyni motyli”. Na początku tego roku wyjechała ponownie nad brzegi Amazonki i tam gdzieś uległa febrze. Pamiętnik życia stał się niespodzianie książką pośmiertną. Warto, by wszyscy poznali tę ciekawą książkę.

KRÓLESTWO APARATU FOTOGRAFICZNEGO. *T. Thorne Baker.* Cykl „Narzędzia ludzkiej potęgi”. Mathesis Polska, Warszawa 1936, str. 176. Zł. 10.—.

Fotografia nie jest jeszcze zbyt starym wynalazkiem, posługujemy się nią dopiero sto lat (a może ktoś powie, że „już sto lat”?), ale weszła już do wszystkich dziedzin życia, wydoskonaliła się i trudno sobie już wyobrazić świat bez tego wynalazku. Stoją przed fotografią wielkie jeszcze możliwości. Najnowsze zdjęcia bez światła w promieniach ciepłych, telewizja — to całe nowe dziedziny. Książka daje przegląd różnych zastosowań aparatu fotograficznego. Oczy-

wiście, bynajmniej tematu nie wyczerpuje. To niemożliwe. Przecież każdy z rozdziałów nadawałby się na książkę: Aparat fotograficzny w lotnictwie, Świat ruchomych obrazów, Fotografia w medycynie, Aparat fotograficzny w przemyśle, Fotografia w reklamie, jako środek ilustracji i w nauczaniu, Świat półmroku, Film dźwiękowy, Fotografia na usługach techniki itd. itd. Ale po przeczytaniu tej książki innym okiem spojrzysz na swój aparat każdy fotograf miłośnik. Wiele zrozumie i wieloma sprawami się zaciekawia.

3 00.000 KM/SEK. Z DR. WSZĘDOBYLSKIM. Wyd. II poprawione. Mathesis Polska. Warszawa, 1937, str. 160.

Drugie wydanie popularnonaukowej książki jest już samo świadectwem jej zalet. Dziwny jej tytuł usprawiedliwiają już pierwsze rozdziały i dalej razem z Wszędobylskim odbywamy podróż naokoło świata, wspinamy się na Ewerest z Anglikami, towarzyszymy Picardowi, poznajemy słońce, badamy lata ziemi, ba, wybieramy się nawet w przestworza wszechświata. A przy sposobności zaczynamy... rozumieć wiele zjawisk z otaczającego nas świata cudów.

MŁODY FIZYK KONSTRUKTOR. J. Alichniewicz i J. Kowal. „Biblioteka młodego technika“. Księg. św. Wojciecha. Poznań 1937, 2 części, str. 101 + 120.

Są tu opisy konstrukcji przyrządów, nadających się do własnoręcznego wykonania przez młodych fizyków, mających upodobania konstrukcyjne. Przy każdym temacie objaśnione są teoretyczne podstawy zagadnienia, wskazane potrzebne materiały i narzędzia do wykonania przyrządu. Pierwsza książeczka poświęcona jest mechanice, druga elektryczności i optyce i obie nadają się dla młodzieży klas czwartych gimnazjalnych.

Bohater przestworzy

Największe usługi oddają gołębie pocztowe w czasie wojny. Gdy nieprzyjaciel uszkodzi połączenia radiowe i telefoniczne, gdy nawet samolot nie może się przedostać przez huraganowy ogień, mały gołąb pocztowy staje się prawdziwym bohaterem przestworzy, niosąc w aluminiowej tulejce wiadomości, od których często zależy życie tysięcy żołnierzy...

To też nic dziwnego, że w Ameryce i we Francji wystawiono pomniki „bohaterom przestworzy“, którzy padli na polach walki w r. 1914 podczas wielkiej wojny.

Do macierzystego gołębnika...

I nigdy się nie zdarza, aby gołąb pocztowy nie wrócił do macierzystego gołębnika. Bez względu na to czy ten gołębnik znajduje się na samochodzie wojskowym czy też w majątku ziemskim prywatnego hodowcy. Chyba, że podczas wojny zostanie zestrzelony, a w czasie pokoju padnie ofiarą jastrzębia lub zaskoczy go burza...

Bo gołąb jest bardzo wrażliwy na prądy powietrzne i promieniowanie ziemi. Ślepy instynkt podpowiada mu wykorzystywanie prądów powietrznych, odpowiednich dla lotów żaglowych. Ten sam instynkt każe mu wysuwać się na czoło burz termicznych, omijać tereny górzyste, nad którymi najczęściej krążą jastrzębie i t. d.

Ale jak wytłumaczyć, że gołąb zawsze wraca do macierzystego gołębnika, nie wiadomo. Nad tym zagadnieniem od dawna głowią się uczeni. Stwierdzono, że gołębie pocztowe nie posługują się wzrokiem, lecz instynktem. Ze mają bardzo rozwinięty zmysł orientacyjny. Wysunięto hipotezę, że odczuwają siły magnetyczne ziemi, wysyłają i odbierają wibracje, podobne do fal Hertza...

Ale do żadnych konkretnych wniosków uczeni nie doszli.

A gołąb pocztowy, pierwszy na świecie „latający listonosz“ w dalszym ciągu spełnia swoje obowiązki, jak przed tysiącami lat, gdy nikt nawet marzyć nie śmiał o telegrafii, telefonie, radio, samolotach, a nawet o poczcie...

St. Osińska.



Gołąb pocztowy z meldunkiem

KONIE PANA MACIEJA

Pan Maciej był z dziada pradziada dorożkarzem, cenił swoje zajęcie, bo lubił nade wszystko konie.

— A gdzie można lepiej konia poznać, jak nie w dorożce? — po jednym machnięciu ogona widzę, co koń jest wart! Ciężka jest ta nasza praca dorożkarska: stać na skwarze słońca w lecie, a w zimie na mrozie. Szczególnie teraz jest nam źle, kiedy pojawiły się samochody. Niby każdemu się spieszy, a woźnica i koń będą klepią. Nawet i wróble mniej na nas czatują, zbyt mało daje się koniom owsa w pożywieniu. Zmieniły się czasy.

Wzdychał pan Maciej i swego wiernego Siwka klepał po gładkiej szyi.

Siwek oglądał się, wiedział, że po takiej pieszczocie nie raz dostanie nadprogramowo worek z obrokiem. Pan Maciej wyciągał ze schowka pod kozłem kawałek chleba i kielbasy i tak sobie ucztowali razem na rogu ulicy. Na przeciwległej stronie stały taksówki; warczenie motorów i śwąd benzyny drażniły pana Macieja i psuły mu apetyt. Co chwila odjeżdżała któraś taksówka opita benzyną jak huczący bąk miodem, a oni stali bezczynnie.

Na całej ulicy znali wszyscy dobrze pana Macieja i Siwka, bo nieraz już ktoś zauważył, że dorożkarz z koniem sam głośno rozmawia.

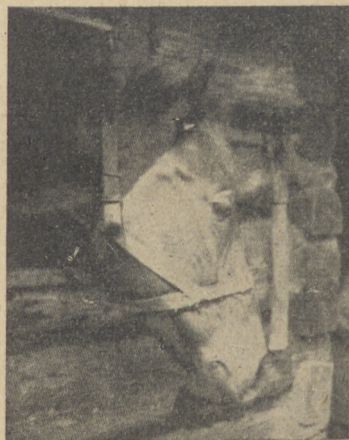
Na zapytanie, czy koń coś rozumie, machał pogardliwie ręką i odpowiadał.

— Nie rozumie, a od czegoż swój rozum ma? Dwa razy mi już życie koń uratował, a było to na wojnie.

Lubił pan Maciej szeroko opowiadać o tym zdarzeniu.

Był w legionach, naturalnie jako ułan, a konia miał takiego, że mu wszyscy zazdrościli, arab czystej krwi, ogon piękny, odsadzony jak strusie pióro, głowa śliczna o rozdeptych chrapach, a grzywa jedwabna; pod siodłem chodził jakby tańczył, w galopie — piorun, błyskawica! W zapale opowiadania pan Maciej machał biczyskiem, aż wróble rozlatywały się z ćwierkaniem, a Siwek strzygł uszami nad workiem z obrokiem.

— A pytacie, jak mi koń uratował życie? To posłuchajcie. Raz zasnąłem na warcie, przyznaję się, choć wstyd, ale zmęczony byłem po długim marszu, głodny i jakiś chory. Śniła mi się nasza wieś i matka. Nagle czuję, że ktoś mnie za ramię szarpie. Ocknąłem się. Noc czarna, ani jednej gwiazdy na niebie. Złakłem się, ale na twarzy poczułem miękkie chrapy, i posłyszałem parsknięcie: własny koń mnie budził! Był jakiś niespokojny, strzygł uszami. Położyłem się na ziemi, ziemia dudni dalekim tętentem. Wskoczyłem na konia i popędziłem do swego oddziału. I co powiecie? Gdyby nie on, byłby nas nieprzyjaciel podszedł i straciłbym swój honor żołnierski. A drugi raz tak było. Jechałem z ważnym meldunkiem. Przejżdżam przez śpiące miasteczko, aż tu zza węgła domu pada strzał. Nie było co myśleć, położyłem się na szyi konia i świsnąłem mu nad uchem. Wiedział, co to znaczy, pognał jak wicher, a za mną kozacy. Potem już nic nie pamiętam, prócz tego, że rana w głowie piekła jak ogień i łzy mi same z oczu kapąły na grzywę konia. Wywinąłem się i tym razem, uszliśmy pogoni, meldunek dostarczyłem na czas, choć zboczony krwią. Wtedy krzyż dostałem, a nie mnie się należał, nie mnie! Konia mego, okazało się, też podstrzelili kozacy, cudem mnie doniósł pod samą kwaterę dowództwa i zwałił się tam, jak ścięte drzewo. Ja dostałem Krzyż Walecznych, a on został na drodze, nawet go zakopać nie było czasu, bo nieprzyjaciel podchodził.



Fot. Krystyna Strokovska

POJEDNANIE. Helena Zakrzewska. Powieść o niedźwiedziu tatrzańskim. Księg. św. Wojciecha. Poznań 1938, str. 217. Cena 4 zł.

Od obrazka życia rodziny niedźwiedziej: Misia Mocarnego, Śmigłej i dwójga niedźwiedziątek zaczyna się powieść. Strzał Wojtka Matei burzy ich szczęście. Zaczyna się nienawiść między pokrzywdzonym władcą Tatr a człowiekiem. I dopiero za sprawą wolnej od uczucia miłośnicy czy nienawici małej góralki Hańci następuje „pojednanie“ wrogów w dramatycznym spotkaniu obu oko w oko. Książka zajmująca i wzruszająca.

SKARBIEC BAŁTYKU. J. B. Rychliński. Opowieść historyczna. Cykl „Dla wszystkich“, Księg. św. Wojciecha. Poznań 1938, str. 73. Cena 0,90 zł.

Coraz więcej kochamy i rozumujemy morze, a więc i tym chętniej o nim słuchamy i czytamy. Nowa książka „marynistyczna“ Rychlińskiego, dobrego znawcy morza, bo marynarza, maluje przygody polskich marynarzy, który w roku 1631 brali udział w wojnie między cesarzem niemieckim a królem szwedzkim Gustawem Adolfem. A są to czasy przełomowe dla marynarki polskiej, tym ciekawsze zatem jako tło powieści.

WYSPA SKARBÓW. Robert L. Stevenson. Powieść z ang. Wydawnictwo Polskie. Poznań 1937. Str. 300.

Wasi ojcowi czytali tę powieść za swych młodych lat pod tytułem „Skarby na wyspie“, ale dotąd o niej nie zapomnieli. Tyle w niej ciekawych zakamarków: Stary „wilk morski“ w małej portowej oerberzy, tajemnicze konszachty, szlachetny doktor, plan wyspy ze skarbami, zagadkowy kucharz kulawiec, wyprawa po skarby, bunt załogi, walka z korsarzami, wreszcie po wielu przygodach... Jest to świetna awanturzysta powieść, która bynajmniej się nie zestarzała i w nowym starannym przekładzie jeszcze bardziej niż dawniej przykuwa uwagę i żywo zajmuje.

GAZECIARZA MILIONEREM. H. Dominik. Powieść, tł. z niem. M. Arct, Warszawa, 1937. Str. 288. Zł. 5.—

John Workmann, bohater powieści, był zwykłym gazetciarzem. Do tego, by zostać milionerem, droga daleka, lecz przeciw wielu twórców olbrzymich fortun amerykańskich zaczynało od niczego. Workmann postanawia wybić się ze swego środowiska i z wielką energią poszukuje dróg zdobycia fortuny. Pierwsze lata — to okres próby i nauki, okres wędrówki po różnych zawodach. Później, gdy był gazetciarz poczuł się dostatecznie przygotowany, rozpoczyna zdobywać majątek. Wytwałość, praca, no i wiele szczęścia sprawiają, że w końcu osiąga upragnione miliony.

BGHATEROWIE MONTBLANC. M. Arct, Warszawa 1937, str. 32.

Ekspedycja ratunkowa wyruszyła w Alpy na poszukiwania zaginionych turystów. Rozszalała się burza śnieżna, a

Arab z polskiej państwowej stadniny w Begustawicach

(Fotografię zewdzięczamy uprzejmości dr. med. weter. M. Łukasiewicza, który wypożyczył nam to własne zdjęcie ze swoich zbiorów)

Wzdychał ciężko pan Maciej i tracił na długo humor. Zawsze miał żal do całego świata, że zbyt mało doceniają konie.

— Wolą ludzie samochody — irytował się często — a samochód co? martwa rzecz, ani z nim porozmawiać, ani się kawałkiem chleba podzielić.

Ucieszył się też bardzo pan Maciej, gdy wyczytał w gazecie o „dniu dobroci dla zwierząt“; wcześniej też tego dnia przyjechał do domu. Od progu już wołał do żony i dzieci o nowinie. Trzeba dorożkę myć, konia czyścić i wszystko odświętnie przygotować!

Na drugi dzień pan Maciej wstał o świcie i ze swym najmłodszym synkiem poszedł do stajni. Siwek powitał ich parsknięciem.

— Zdrow, zdrow — odpowiedział mu radośnie pan Maciej — czujesz, że to dzisiaj i twoje święto.

Wkrótce wszyscy byli gotowi; pan Maciej z synem siedzieli na kozłach, a żona z dziewczynkami ubranymi świątecznie w dorożce. Najpiękniejsze jednak kokardy miał Siwek na grzywie, wyglądały z daleka jak wielkie motyle. W ostatniej chwili pan Maciej sobie coś przypomniał, pobiegł do domu i przyniósł dwie fotografie; na mętnych odbitkach było widać piękną sylwetkę arabskiego konia. Chwilę się namyślał, gdzie umieścić fotografie, ale potem przypiął je po obu stronach kozła dorożki.

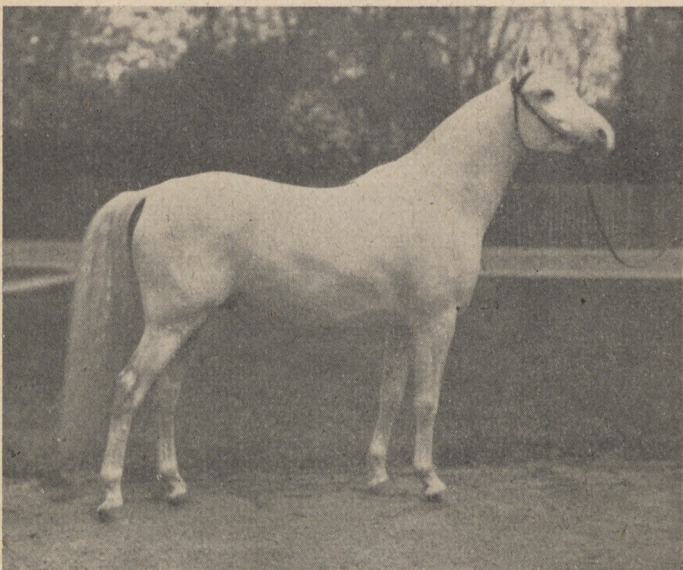
— Podobno ksiądz ma zwierzęta święcić, niech tam choć fotografie moich druhów z wojny pokropi — szepnął pan Maciej, niby rozczesując grzywę koniowi, na którą padły dwie łzy.

W drodze, gdy jechali wśród pięknie ukwieconych dorożek i platform, zdążających na ten sam plac, nagle mały Antos szepnął ojcu do ucha.

— Wiesz, tatusiu, cieszę się z tego święta, teraz ja będę dawał obrok naszemu Siwkowi i czyścił go, bo kiedyś zostanie jak ty ułanem.

Już dojeżdżali na plac, pan Maciej nie wypuszczając lejców z dłoni uściśnął małą rączkę syna na zadatek wspólnej tajemnicy.

Zofia Kelus-Lipkowska.



PODANIE O KONIU ARABSKIM

POZA pięknem zewnętrznym zalety konia arabskiego były uznane i oceniane w całym świecie. W Polsce rozkwit hodowli konia arabskiego przypada na wiek XIX. Pierwszą wyprawę do Arabii po konie zorganizował na pocz. XIX w. ks. Hieronim Sanguszko, ale dopiero późniejsze wyprawy stały się podstawą do racjonalnej hodowli tego przepięknego konia u nas.

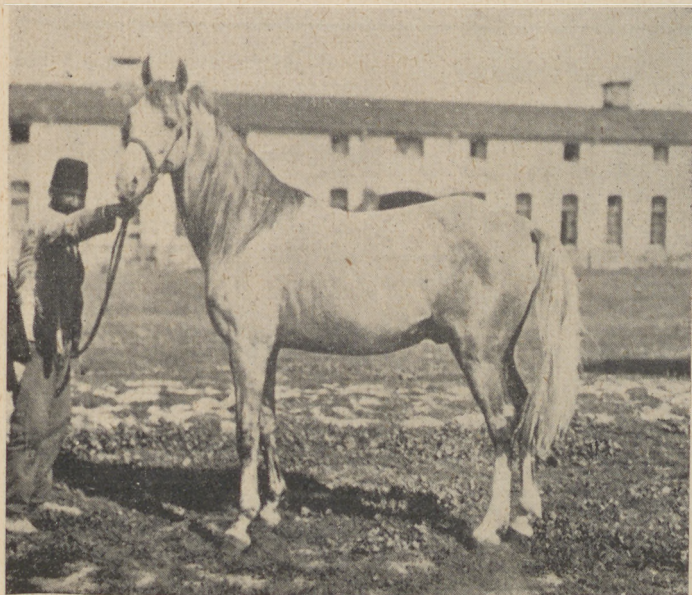
Zniszczoną przez wojnę hodowlę konia arabskiego podjęto planowo w Polsce od 1926 r. przez założenie „Towarzystwa hodowli konia arabskiego“. Niedawno, bo w maju b. r. wysłano od nas do Stanów Zjedn. sześć klaczy czystej krwi.

Wśród Mahometan istnieje podanie, że czystej krwi konie arabskie pochodzą w prostej linii od konia proroka Mahometa. Miał on podobno nakazem religijnym wpoić w swych wyznawców obowiązek utrzymania tej czystej rasy konia. „Araby“ z linii konia proroka są ogromnie cenione w całej Turcji. Wartość ich dochodzi do kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Jak głosi podanie, koń arabski został naznaczony przez samego proroka; posiada on najczęściej na boku znak w formie rozety, który jest jakoby odciskiem palców samego Mahometa. A podanie o tym jest następujące:

Gdy Mahomet nauczał swych wiernych na pustyni, dojechał z nimi do granicy świata, za którą była już tylko kraina wiecznych ciemności, a potem raj. A jechał prorok na bardzo pięknym wierzchowcu, który płynął jak łabędź po sfalowanym przez wiatry piasku pustyni. Gdy zatrzymał się, prorok rzekł do swych wyznawców:

— Patrzcie, oto tam, gdzie kończy się złoty piach, leży kraina wiecznej szczęśliwości, a dojechać do niej można tylko na takim wierzchowcu jak mój — dotknął go dłonią i na boku konia wszyscy ujrzeli odcisk palców proroka.

Turcy są wielkimi miłośnikami koni arabskich i starają się o zachowanie czystości ich rasy, wierząc, że niektóre pochodzą w prostej linii od konia proroka. W Polsce jedna ze stadnin posiada okaz takiego araba, ma on na boku jasną rozetę na sierści, ów rzekomy odcisk palców Mahometa. *Z.K.-L.*



prócz tego ślady zaginionych turystów. Rozszalała się burza śnieżna, a prócz tego ślady zaginionych prowadziły na bardzo niebezpieczne szczyty. Tyłko nadzwyczajna energia załogi ratowniczej, ich odwaga dokładna znajomość gór uratowały zaginionych.

NA ZIEMI WUJA SAMA.
N.B. St. Kossuthówna. M. Arct, Warszawa 1937, str. 32.

Dzieci z Polski odwiedzają znajomych w Ameryce, zamieszkałych tam już od dawna. Znajomość szybko się zacieśnia, rodziny zaprzyjaźniają się ze sobą i przy sposobności wyjaśnia się tajemnica ojca rodziny amerykańskiej.

WŁASNYMI SIŁAMI. *K. Rogalska. M. Arct, Warszawa 1937, str. 32.*

Biedna wiejska dziewczyna Jagusia po ukończeniu szkoły powszechnej dzielnie zabiera się do pracy na roli. Jest energiczna i przedsiębiorcza, tak że po kilku latach dochodzi do zamężności. Wyniki jej pracy są zachętą dla sąsiadów.

HOKUS-POKUS. *Irena Stypianka. Sztuczki i figle karciane. Z cyklu „Skarbczyk domowy“. Księg. św. Wojciecha, Poznań 1938, str. 120. Cena 1.20 zł.*

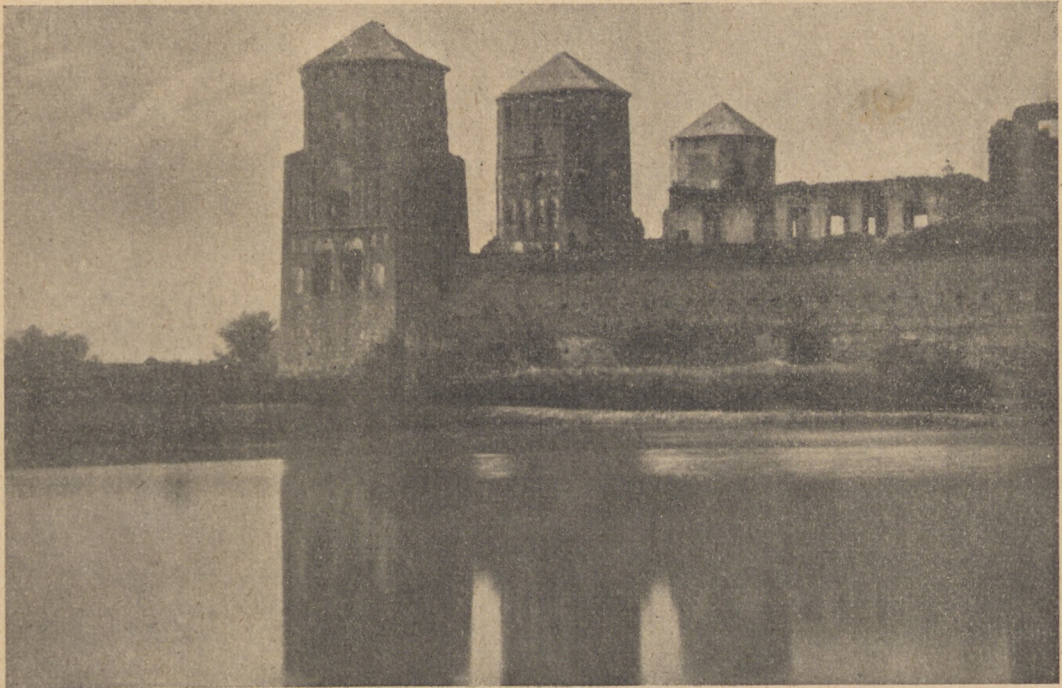
Kto lubi i umie popisywać się zręcznościowymi sztuczkami, znajdzie w tej książeczce obfity materiał, bo aż 94 różne figle z kartami do grania. Oczywiście nauczyć się ich mogą tylko pilni i zręczni i tylko tacy niech się do pracy zabiorą. Samo posiadanie tej książeczki „magikiem“ nie robi.

**Najlepszy prezent
na gwiazdkę...**

**KALENDARZ ISKIER
NA ROK 1938**

w oprawie 3 zł. 80 gr.

*Arab „Bagdad“
w San Stefano w Turcji
Fot. prof. Jan Rostafiński*



W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze)

Fot. Jan Buthak

— Czy masz, Zosiu, siostrzyczkę?

— Nie, ale mój braciszek ma.

— Jakże to? on ma, a ty nie?

— Nazywa się Zosia.

★

— Wymień mi jakieś ciało lotne.

— Lotnik.

★

— Weź sobie garstkę orzechów.

— Niech mi lepiej mamusia da.

— Dlaczego sam nie chcesz?

— Bo mama ma większą rękę.

Czy wiesz?

W Polsce...

W poprzednim numerze (15) fotografia na ostatniej stronie przedstawia fasadę gmachu Teatru Wielkiego w Warszawie.

TREŚĆ Nr. 16: Modlitwa Biedaczyny Chrystusowego (B. Kossuthówna) z 1 il. — „Cóż ci, Herodzie, bogaczu?” (H. Duninówna) z 5 il. — Pasterka (E. Kłonecki). — Złote nici (Z. Kelus-Lipkowska). — Bolkowa gwiazdka (St. Osieńska). — W Alpach włoskich, 2 (Z. Korosadowicz) z 4 il. — 1700 mil morskich na „Zawiszy Czarnym” (R. Orzanowski) z 1 il. — Latający listonosze (St. Osieńska) z il. — Konie pana Marcina (Z. Kelus-Lipkowska) z 1 il. — Podanie o koniu arabskim (Z. K-L.) z 2 il. — Gazetka — Warto przeczytać.

— Ależ, Pawełku, to zadanie jest znowu źle zrobione. Musisz raz jeszcze przeliczyć. Czy nie widzisz, że jeszcze do dokładnego rozliczenia brakuje 3 groszy?

— Czy nie mógłbym różnicy zapłacić zamiast liczyć, panie profesorze?

★

Chłop prowadzi wołu po trotuarze.

— Czy nie wiecie, że chodnik przeznaczony jest wyłącznie dla pieszych?

— Przecież mój wół idzie na piechotę.

WARSZAWA

XXII

P.K.O. 13.893. Kartof. rozr. 1

PRZEDPŁATA „ISKIER”: z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr.

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI TELEFON 8.93.92
Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

FILTROWA 75

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.